DZIENNIK
WILEŃSKI

ROK 1821. *MIESIĄC SIERPIEŃ.*

HISTORYA.

Wiadomość historyczna o szkole alexandryyskiey i o stanie literatury greckiey, od czasów Alexandra W. do czasów Alexandra Sewera, przez *Jakóba* Matter, prof. historyi kościel. w fakultecie teolog. strassburskim (*z Bibliot. Univers.* 1821.) (*)

Alexander już nie żył. Wodzowie jego podzielili się ogromném jego państwem. Egipt dostał się Ptolemeuszowi (**), synowi Lagusa, zaufanemu niegdyś polubieńcowi króla, walecznemu wodzowi, gorliwemu przyjacielowi umiejętności, sztuk i nauk. Wśród nieskończonych wojen, niszczących Europę i Azyą, Ptolemeusz potrafił utrzymać spokoy-

(*) Essai historique sur l' Ecole d' Alexandrie et coup d'oeil comparatif sur la litterature grecque depuis le temps d'Alexandre-le-Grand jusqu' à celui d'Alexandre Sévère; ouvrage couronné par l'Academie des Inscr. et Belles-Lettres. Par Jaques Matter, Prof. d'Histoire Ecclesiastique dans la Faculté de Théologie de Strasbourg. Deux vol 8. Paris 1820.

(**) Ptolemeusz Soter.

ność w granicach swojego kraju. Odbudował zburzone miasta; poprawił zawalone kanały; ułatwił i pomnożył trudne dotąd drogi; z powracającym pokojem uyrzano odradzające się w całym Egipcie zamożność i szczęście. Alexandrya, ta nowa stolica, zwraca szczególniey ku sobie jego uwagę i troskliwość: każe kończyć jey mury, wznosić nowe świątynie, budować teatra, gymnazya, hippodromy (*): a miasto, które zaledwo dwódziesty rok bytu swego liczy, nic już nie ma do zazdroszczenia Atenom lub Koryntowi.

Ptolemeusz miał upodobanie w tém wszystkiém, co jest pięknem i ślachetném. Swiatły opiekun nauk, sam się niemi zaymować lubił: pisał *pamiętniki* zwycięztw Alexandra, z których Arrian korzystał i które wspomina z pochwałą; *pamiętniki* nierównie przewyższające te wszystkie dzieła, które w poźnieyszych czasach o teyże rzeczy, historycy greccy i rzymscy pisali (**). Uczonych też na dwór swóy przyymował i łaskami obsypywał. Wyznaczył dla nich mieszkanie w jedney części swego pałacu, nazwaney *Muzeum;* skupował wielkim nakładem dzieła wszelkiego rodzaju. Jednakże starania, których wymagał kray jego wyniszczony i pogrążony w nieładzie, nieustanne woyny sąsiadów, przymuszające go nie składać oręża, zdawały się tamować te

(*) Mieysce wyścigow konnych.

(**) Arrian w przemowie, Kurcyusz xię. IX, rozd. 5. Plutarch w żywocie Alexandra.

rozliczne dowody przychylności dla nauk, które tak wsławiły jego następców, a szczególniey syna jego, Ptolemeusza II, Filadelfa, naypotężnieyszego, naywspanialszego i naysczodrobliwszego z królów domu Lagidów.

Nauczycielami Filadelfa byli: Straton, uczeń Teofrasta i poeta Filetas z wyspy Kos. Historya naturalna i botanika były jego główną i ulubioną nauką. Zajął się zebraniem w Alexandryi nayrzadszych źwierząt z dalekich krajów, i poświęcił 150 talentów na posągi, obrazy i inne kosztowne rzeczy. Sprowadzał rękopisma z Rodu i Aten, nabył nawet bibliotekę Arystotelesa, a troskliwy o wskrzeszenie poezyi dramatyczney, zgasłey prawie razem ze śmiercią Alexandra, otworzył zawód nazwany *walki Apollina*, w którym poeci ubiegali się o pierwszeństwo w sztukach teatralnych, lub innych poematach. Do tych zachęceń przydaymy niesłychaną uprzeymość, z jaką Ptolemeusz przyymował uczonych; mieścił ich we własnym pałacu; pomnażał i ozdabiał dla nich *Muzeum*; a łatwo uyrzymy, że Alexandrya musiała wkrótce zostać mieyscem zgromadzania się uczonych wszystkich krajów, w tym czasie, kiedy woyna roznosiła swe spustoszenia po prowincyach Grecyi i Azyi. Pierwszą więc okolicznością, sprzyjającą w samych początkach założeniu szkoły alexandryyskiey, była udzielona naukom opieka dwóch pierwszych Ptolemeuszów; drugą było założenie biblioteki przez Ptolemeusza

Sotera; trzecią nakoniec, ustanowienie *Muzeum;* tak nazywano część pałacu Lagidów, przeznaczoną dla filozofów, poetów i dla uczonych: którzy tam mieszkali, miewąli swe uczty, pracowali nad doskonaleniem nauk, i byli niejako muz kapłanami. Połączenie uczonych, przez pośrednictwo muzeum, istotnie się przyczyniło do wzrostu szkoły alexandryyskiey.

Wielu, niemających dokładney wiadomości ani historyi Lagidów (*), ani literatury greckiey w tey epoce, na wspomnienie szkoły alexandryyskiey wystawiają sobie: że uczeni, którzy ją składali, byli poświęceni jedney sekcie i wyznawali jednakie zasady filozofii, albo przynaymniey: że to byli uczeni, którzy w jednym pracowali duchu; ale nie tak się rzecz ma: szkoła ta nie ma żadnego podobieństwa do szkół filozoficznych Grecyi lub Rzymu, w których pewna liczba ciekawych, przywiązywała się do nauki jednego człowieka, usiłując ją rozwinąć i upowszechnić. W szkole alexandryyskiey, znaydziemy stronników wszystkich sekt filozoficznych. Plato, Arystoteles, Pytagoras i Zeno mają w niey swoich uczniów. Możnaby dokładnieysze sobie zrobić wyobrażenie o tey szkole, porównywając ją z instytutem francuzkim, gdyby uczeni i poeci, którzy są jego członkami, mieli stół i pomieszkanie w pokojach Luwru, ze skarbu

---

(*) Albo Ptolemeuszów. Ta familija tak nazwaną została od imienia *Lagusa*, oyca Ptolemeusza I.

monarszego: bo podobnie, jak tu, każdy pracuje dla siebie, i nie uznaje żadnego naczelnika; tak uczeni szkoły alexandryyskiey, nic więcey nie mieli wspólnego, prócz mieszkania, biblioteki i przywiązania z podziwieniem dla swoich opiekunów. Szkoła ta składała się z ludzi znakomitych w każdym rodzaju: matematyków, geografów, lekarzy, poetów, gramatyków i filozofów; przeznaczoną była tak, jak instytut francuzki, do pielęgnowania i rozszerzania wszystkich gałęzi wiadomości ludzkich.

Szkoła więc alexandryyska niczém inném nie jest, tylko szeregiem filozofów, literatów i uczonych, którzy ciągle następowali po sobie w Alexandryi, a mianowicie w *Muzeum*, od Ptolemeusza Sotera, aż do 3go lub 4go wieku po Chrystusie; tak dalece, że *Muzeum* Ptolemeusza, i szkoła alexandryyska, powinny bydź uważane za rzecz jednę i tęż samę. Lagidowie nie ułożyli sobie planu tego znamienitego zakładu; nie domyślali się nawet, tworząc *Muzeum*, że w niém będzie, w przeciągu sześciu prawie wieków, następstwo nieprzerwane uczonych, którzy je uświetnią, i że chwała tego zakładu, rozproszy ciemnotę wieków. Żyjąc pod jednym dachem: filozofowie wzajemnie może udzielali sobie swych badań; gramatycy swoich wątpliwości; poeci wierszy.... Ale ta szkoła, z natury swojey, nie była zgromadzeniem uczącém; nie naśladowała owych sofistów, chciwszych pieniędzy jak chwały, którzy napełniali podówczas

Grecyą, i znieważali naukę, zakładając swoje katedry, w każdém mieście, na każdey prawie ulicy. *Muzeum* jest zakładem jedynym w historyi literatury, który naprożno chcianoby porównywać z lyceum ateńskiém, instytutami wieków średnich i zgromadzeniami zakonnemi.

Z *Muzeum* połączona była znakomita biblioteka, założona przez Ptolemeusza I, który polecił Demetryuszowi Faleryyskiemu, swemu zaufanemu radzcy, wybor xiążek i staranie o ich nabycie. Wzrost jey był nągły: pod Filadelfem liczyła już 200,000 woluminów, jeżeli mamy dać wiarę dziejopisowi Józefowi (*)

„Widząc Lagidów, tak dzielących swóy pałac z filozofami, i wylewających skarby swoje na nich, nie można nie uwielbiać ich wspaniałey gorliwości. Jakieyże nie należy mieć nadziei o postępach nauk? Czoło uczonych greckich, posiadających to wszystko, cokolwiek świat dawny w oświeceniu zostawił; umiesczone w mieyscu na kuli ziemskiey, mającém związki ze wszystkiemi częściami znajomego świata; mogąc rozrządzać tylą skarbami, ileby dlą dobra nauk było potrzeba: co za wiek złoty dla nauk! Na brzegach Nilu panuje pokoy tak ulubiony Muzom, dla ich zwolenników tu są zgo-

(*) Podług ś. Epifanijusza, biblijoteka alexandryyska składała się z 55 ooo woluminów; a podług Jerzego Syncella z 10,000: co zdaje się bydź podobnieyszém do prawdy, a przynaymniey nie jest nadzwyczayném na owe czasy.

towane nayświetnieysze zasczyty; nie mają oni innych obowiązków, prócz pracowania nad naukami, prócz przesłania wiekom potomnym chwały własney, chwały Greków i Lagidów. Rozciągają oni granice wszystkich odnóg wiadomości ludzkich. Nie są królami, jak chciał Platon; lecz są przyjaciołmi królów. Sprawiedliwość i mądrość państwami rządzić będzie. Narody będą oświecone i szczęśliwe. Mądrość nawet sama, niegdyś pełna tajemnic, zamknięta w mieszkaniu filozofa i przybytku kapłana, odtąd mieszkać będzie w pałacach królów, w nich postrada surowość, którą jey nadali ludzie, a zachowa znamie swego niebieskiego początku!"

Nayznakomitsi uczeni, którzy słynęli pod panowaniem pierwszego Lagidy, byli, oprócz Ptolemeusza samego, Demetryusz Faleryyski i Euklides matematyk. Demetryusz pisał o polityce, filozofii, poezyi i grammatyce: był on, jak utrzymuje Cycero, ostatnim mówcą Grecyi; ale żadne z licznych dzieł jego, nie ocalało w powodzi czasów. Pisma Euklidesa w części do nas doszły. Sławny ten człowiek zwrócił uwagę uczonych Alexandryi na nową gałąź wiadomości. Dobrze przyjęty od Ptolemeusza I, w stolicy uczył matematyki z takiém powodzeniem i chwałą, że sam monarcha pragnął poznać tę umiejętność; zdawała mu się wszakże bydź nader oderwaną, i chciałby się jey nauczyć łatwieyszym sposobem, lecz Euklides wyznał mu otwarcie, że nie ma *drogi króle-*

skiey w matematyce. Ta odpowiedź, przynosząca zasczyt i uczonemu, który ją śmiał uczynić, i monarsze, który jey słuchał, tym godnieyszą jest uwagi, że łagodność była panującém znamieniem charakteru Euklidesa. Posiadał on prawdziwy duch umiejętności, i był mocno przywiązany do tych, po których mógł się spodziewać, że rozszerzą jey granice. Życzyćby należało, aby te przykłady rzetelney życzliwości ku ucznióm, były mniey rzadkiemi w historyi uczonych: ci, którzy się wsławiają naukami, niech pomną, że ich chwała zawisła więcey od następców, których kształcą, jak od możnych świata, którym pochlebiają. Euklides wzbogacił matematykę i bibliotekę alexandryyską wielką liczbą dzieł (*); ale sława tego twórczego i płodnego dowcipu stała się szkodliwą dla nauki: przez długi bowiem przeciąg czasu nie śmiano zboczyć od jego zasad i metody; dziwiono się tylko dziełom, objaśniano je ciągle; ale nic nie przydano nowego do jego odkryć. Szkoła alexandryyska liczyła wielu mężów czczonych z uwielbieniem od gminu, coby bydź nie powinno dla dobra prawdy. Umysł ludzki, zawsze błędom podległy, szkodzi własney sprawie: jużto przytłumiając okazujący się skromny gieniusz, jużto ubóztwiając wiel-

(*) Doszły do nas tylko następne: *Początki matematyki czystey — Dane — Fenomena — Początki optyki i katoptryki — Wstęp harmoniczny — O kanonie muzycznym.*

kiego człowieka, któregoby tylko naśladować potrzeba.

Pod rządem Ptolemeusza Filadelfa dano naywiększy popęd literaturze i umiejętnościom; monarcha ten ukazuje się w historyi nauk, jak świetna gwiazda, przedmiot podziwienia. Z resztą w tey epoce wszyscy monarchowie greccy, wyścigali się wzajemnie w dawaniu opieki i wsparcia, dla nauk i sztuk. Attalowie w Pergamie, Seleucydowie w Antyochii, Hieron w Sycylii, zapaleni ślachetną dumą, wzywali na dwory swoje ludzi sławnych. Bez takiego zachęcenia, nauki byłyby upadły, a możeby się odtąd zaczęło dla Grecyi okropne barbarzyństwo, które w kilka wieków poźniey opanowało świat cały. Cóż bowiem w istocie pozostawało w Grecyi, coby gieniusz obudzać mogło? Jęczała w niewoli, woyny wewnętrzne ją rozdzierały; a Muzy swobodę i spokoyność lubią; nie miała już owych uroczystych, patryotycznych igrzysk olympiyskich i istmickich, nie rozdawała już *owych nagrod, które w rzeczachpospolitych zaostrzają dowcip, kształcą umysły mowców, i zachęcają ich do troskliwego pielęgnowania darów, od przyrodzenia udzielonych* (*). Zbytek panował wszędzie, chwała i zaszczyty naukowe zostały przytłumione wojenną chwałą Alexandra, jedynym celem szacunku i podziwienia. Wszystko się sprzysięgło przeciw gieniuszowi, i gieniusz byłby upadł bez

(*) Longin *o górności* 39.

opieki, wielkomyślnych królów, a naybardziey Filadelfa (*).

Ważném zdarzeniem za jego panowania jest, przekład grecki xiąg Starego Testamentu, nazwany *przekładem siedmdziesięciu*. Chlubiąc się z tego dzieła Ptolemeuszów żydzi, uwikłali je w szczeguły dziwne i niepodobne do prawdy. Podług powieści ich dziejopisów: Filadelf, idąc za radą Demetryusza Faleryyskiego, postanowił umieścić w bibliotece alexandryyskiey, tłumaczenie na język grecki świętey xięgi Izraelitów. Sprowadzono z Judei dokładną jey kopiją, i nadto sprowadzono po sześciu-uczonych, z każdego ze dwónastu pokoleń, końcem sporządzenia tego przekładu. Ptolemeusz przyjął ich z naywiększą uprzeymością; wyznaczono dla nich mieszkanie na wyspie Faros; Demetryusz pisał dyktowany sobie przez nich przekład, który w siedmdziesięciu dniach ukończony, odczytany przed Filadelfem, Demetryuszem i filozofem Menedemem, jednomyślnie został pochwalonym. Uczeni ci, osypani darami króla Egiptu, do Judei powrócili. Filon nawet powiada, że każdy z nich osobne wypracował tłumaczenie, które porównane zgadzały się słowo w słowo. Mało zapewne można wierzyć tym szczegółom, wiedząc, że się opierają na powadze jednego tylko listu, który miał bydź pisany przez Arysteusza do swego brata (Arysteusz, powiadają, że był

(*) P. Matter, którego dzieła tę treść dajemy, wydał ciekawą rozprawę o protekcyi u Greków dla umiejętności, nauk i sztuk. Strasburg, 1817, in 4to.

urzędnikiem, któremu zlecił Filadelf sprowadzenie z Palestyny tłumaczow i xięgi świętey), listu widocznie niepewnego, co już wielu uczonych, a między innymi Eichorn (*) dostatecznie wyświecił. Maż bydź w istocie podobną do prawdy rzeczą, aby Demetryusz Faleryyski, wygnany od Ptolemeusza, pokazywał się w tém mieyscu, jak jego przyjaciel; aby ten dawny rządca Aten, przy schyłku swojego wieku, miał zostać skoropisem żydowskim? Maż bydź rzeczą podobną do prawdy, aby wybierał 72 autorów na wytłumaczenie dzieła, do którego Ateńczyk nie przywiązywał zapewne takiey wagi, jak do praw Solona? Możnaż dać wiarę, aby Judea posiadała w owey epoce, w każdém pokoleniu po sześciu uczonych, obeznanych z językiem greckim? Dla czegoż nakoniec posyłać po exemplarz hebreyski do Jerozolimy? Czyż żydzi alexandryyscy go nie mieli? Zdaje się więc to tylko bydź rzeczą prawdziwą, że Ptolemeusze, którzy wezwali żydów do swojey stolicy, i chciwie zbierali wszystkie pisma, któremi mogli wzbogacić Muzeum; żądali także poznać xięgę świętą tego narodu, i że rozkazali poprawić przekład dawniey już przez żydów zrobiony, dla użytku ich synagog: znajomszy bowiem był im wtedy język grecki, a niżeli ich przodków. List więc Arysteusza i szczegóły cudowne, w nim zawarte, są zapewne dziełem jakiego pisa-

(*) Wstęp do *Starego Testamentu*, Tom I. str. 286 (pierwszego wydania).

rza żydowskiego, który chciał nadać przez to większą powagę przekładowi Pięcioxięgu (*) używanemu w Egipcie.

Upodobanie w tłumaczeniach, w robieniu uwag krytycznych i filologicznych, rozwinęło się w Alexandryi i wielki uczyniło postęp, mianowicie w ręku Zenodota, pierwszego grammatyka muzeum, trudniącego się przeglądaniem śpiewów Homera, których nieporządek zasmucał biegłego krytyka. Już bowiem długi przeciąg czasu upłynął od epoki, w którey Pizystrat w Atenach starał się o pierwsze przeyrzenie tych poematów. Zenodot pracą tą zjednał sobie wysoką sławę. Jednakże badania krytyczne i grammatyczne, poźniey dopiero znacznie rozszerzać się poczęły.

Filadelf lubił nadzwyczaynie poezyą i tych, którzy się nią zaymowali. Dwór jego stał się mieyscem zgromadzenia, nayznakomitszych poetów, między którymi dosyć jest wymienić Teokryta, Kallimacha i Apolloniusa Rodyyskiego.

„Możemy przyznać szkole alexandryyskiey część chwały Teokryta. Idylle jego dowodzą, że był w Egipcie, albo wezwany na dwór Filadelfa, kiedy wyniosł się z oyczyzny, unikając nieznośney dumy Aga-

---

(*) Powszechnie mniemają, że natenczas *Pięcioxiąg* tylko został wytłumaczony, albo przynaymniey mała część *Starego Testamentu*, ponieważ w *przekładzie siedmdziesięciu* styl Pięcioxięgu jest gładki, poprawny, częstokroć attycki, w innych zaś, płaski, ciemny, zaniedbany i noszący pewną barwę wschodnią, dosyć dziwaczną.

toklesa; albo sławą muzeum na brzegi Nilu sprowadzony. Swobody uczonych w muzeum i pokoy Egiptu, powinny były przytłumić w Teokrycie pamięć oyczyzny, szarpaney woyną domową; ale Sycylia jest piękną ziemią, a miłość oyczyzny jest potężném uczuciem. Nie śmiemy utrzymywać, że Alexandrya posiadała śpiewaka pasterzów, rybaków i królów aż do końca dni jego. Z dwóch względów wątpić o tem należy: *naprzód*: że Hieron, przywróciwszy spokoyność w Sycylii zgromadzał do siebie poetów i filozofów; *powtóre*: że szkoła alexandryyska nie poszła za tym popędem, jakiby jey długi pobyt Teokryta nadadź musiał. Nie wyszedł z niey żaden śpiewak natury, i nigdy nie posiadała pełnego prostoty i wdzięków pędzla Teokryta."

Kallimach nauczał w blizkiém miasteczku Alexandryi z taką sławą, że Filadelf wezwał go do swego pałacu i umieścił w Muzeum. Osypany honorami, nie przestał pracować z równą, jak przedtem, gorliwością: Apollonius rodyyski, Eratostenes i Arystofan byzantyński byli jego uczniami. Zaden rodzay nauk nie był mu obcym: historya, geografija, grammatyka, krytyka i filozofija, naprzemiany odrywały go od poezyi, z którey jednak miał chwałę. Pisał trajedye, satyry, komedye, lecz naywięcey się wsławił elegiami, o których starożytni z uwielbieniem mówią: gieniusz jego poetyczny w tym rodzaju, jaśniał w całym swoim bla-

sku. Poemat dydaktyczny, w którym opiewał *przyczyny i początki podań bajecznych*, był zapewne źródłem, z którego czerpał Owidyusz. Jeżeli żadne z tych dzieł nie doszło do czasów naszych, nie oskarżaymy o to gieniuszu autora, ale raczey klęski, które tylekroć dotknęły stolicę Ptolemeuszow. Pozostały nam tylko po tym obfitym pisarzu niektóre epigramata i sześć hymnow, poświęconych na cześć Jowisza, Dyany, Cerery, Minerwy, Apollina i Wenery. W tych śpiewach, dosyć długich, poeta umie przystrajać w nowe ozdoby historyą bogow, opisuje z wielką wytwornością mieysca ich urodzenia, kraje im ulubione i cześć, którą odbierają w świątyniach. Ton Kallimacha jest poważny, uroczysty i godny swojego przedmiotu; styl wspaniały, odpowiada podniesieniu myśli; zatrzymujemy się, odczytujemy jego obrazy . . . Lecz wymieńmy także niektóre wady. Przedmioty, które opiewa, są nieźmiernie bogate, a zamiast, coby miał przestać na jakiey szczęśliwey alluzyi, rozwodzi się z upodobaniem nad szczególnemi zdarzeniami, raczey poeta uczony, niż natchniony, udaje zapał, którego nie czuje; wysłowienie jego jest niekiedy rozwlokłe, i pozwala sobie igraszki wyrazów, którey niczem usprawiedliwić nie można.

Uczeń jego, Apolloniusz rodyyski, urodzony w Egipcie, poszedł za panującym smakiem szkoły alexandryyskiey: pisał w rozmaitych przedmiotach grammatyki, literatury i poezyi. W młodości ogłosił wiersze, które

surowo zostały zganione przez tych, którym znajome były poezye Teokryta. Miał prócz tego w oyczyźnie inne nieprzyjemności: poróżnił się z swoim dawnym nauczycielem, czyli z powodu nagany dzieł Kallimacha, czyli, że je sobie przywłasczał. Kallimach nie był wspaniałym, powstał przeciw niemu w sławney swojey satyrze *Ibis*, i zmusił go do schronienia się na wyspę Rodus. Tam nakoniec Apollonius znalazł spokoyność (*); tam pracował nad swoim poematem *Argonautyków*, albo *wyprawy Argonautow*, który go unieśmiertelnił, a który jest tém, co po Iliadzie i Odyssei, w Epopei greckiey naypięknieyszego zostało. Przedmiot Apollonijusza jest obfity i dobrze wybrany; ale gwałci częstokroć pierwsze prawo, to jest, prawo przyzwoitey jedności; niewiadomo: czy poeta zdobyciem złotego runa, czy osobą Jazona zająć nas pragnie? Równie też na tym wdzięku potężnym, przywiązującym nas do poematu, w którym wszystkie części są dobrze urządzone, w którym akcya rozwija się, a nie słabieje, i w którym nakoniec wpływ mieszkańców Olympu, ma dostateczne pobudki, na tym wdzięku, którego zwykliśmy doznawać w czytaniu Homera, zbywa poe-

(*) Odtąd Apollonius przybrał nazwisko *Rodyyskiego*, dla okazania wdzięczności Rodyyczykom za prawo obywatelstwa; nie należy stąd wnosić, że Lagidowie nie oddawali sprawiedliwości jego znakomitym talentom, i że gniew między nim a Kallimachem był wiecznym. Sam Apollonius, chcąc zatrzeć pamięć tego zdarzenia i zostawić dla potomności naukę, prosił, ażeby go pochowano wjednymże grobie z jego nauczycielem.

matowi Apolloniusza. Jeżeli Longin mówi na pochwałę tego dzieła: *że w niém zniżania się widzieć nie można*; rozumie przez to zapewne, że poeta utrzymuje się w szczęśliwey równości, między stylem wzniesionym, a mową pospolitą. Można jeszcze zarzucić Argonautykom, że wystawiają bardzo sczupłą liczbę obrazów, i że malują charaktery sposobem niedokładnym. Jazon nie dosyć jest wielkim, a Medea wzgardę obudza. Jakże jest daleką od tey Heleny Homera, tak winney, a jednak, tak zaymującey! ale naywiększą wadę dzieła stanowią dwie ostatnie pieśni: złote runo już jest zdobyte, akcya skończona, nic nie może przywiązywać czytelnika. Nie wchodząc w żadne porównanie Apolloniusa z Homerem, można wiele powiedzieć na pochwałę pisarza alexandryyskiego: zaymuje czytelników opisami szczęśliwemi rozmaitych okolic, opowiadaniem przyjemném, pasmem zdarzeń, które nigdy nie mordują. Poemat jego jest wolny od niewczesney erudycyi, a obrazy przypominają często lubą prostotę Homera; wysłowienie jest piękne i czyste, harmoniją wierszy przewyższa wielu spółzawodników swoich w muzeum (*). Nakoniec to dzieło, powszechne podziwienie wzbudziło w Alexandryi, tak dalece, że wielka liczba tłumaczów zajęła się objaśnieniem zawartych w nim myśli,

(*) Zachwalane są oddawna w *Argonautykach* dwa mieysca wielkiey piękności. Ob. xię. II. v. 537 — 606 i xię. III, v. 79 — 166.

figur i stylu. U Rzymian naśladował go Terencyusz Warro, którego poźniey przewyższył Waleryusz Flakkus.

Ci byli przednieysi pisarze szkoły alexandryyskiey pod dwoma pierwszymi Ptolemeuszami (*).

W bogactwach i potędze równy przodkom swoim, podobnie jak oni, wspaniały opiekun nauk, biegły polityk i wojownik, sławny Ptolemeusz III Ewergetes, zdawał się posiadać cnoty poprzedników i wady swoich następców: wystawia on w sobie obraz żywego upodobania w tych wszystkich przedmiotach, jakiem tchnęli Ptolemeusze. Jego panowanie jest jedném z nayważnieyszych dla szkoły alexandryyskiey. Sprawa sztuk i nauk wpływała do każdego przedsięwzięcia, wyprowadzającego króla za granicę jego państwa; kiedy zaś mieszkał w zaciszu domowém, zdawał się poświęcać wszystkie chwile ćwiczeniom w naukach. W początkach swojego panowania odbył wyprawę do Syryi, sprowadził z tey krainy posągi bóztw egipskich, które dawniey był zabrał okrutny Kambyzes. Egipcyanie wdzięczni za to dobrodzieystwo przydali mu imie *Evergeta* (dobroczyńcy). Ta woyna, połączona z historyą sztuk, łączy się jescze z historyą astronomii i poezyi, przez ślub, który

(*) Moglibyśmy jescze przydać do ich liczby Filetasa, Arata, Zoila, Lykofrona i wielu innych, o których w szczególach mówi w swoiem dziele P. Matter.

uczyniła Berenika małżonka tego monarchy. Przed wyprawą Evergeta poświęciła swóy warkocz Wenerze, dla zjednania sobie przychylności bogini. Za jego powrótem rzeczywiście złożono włosy na ołtarzu, które wkrótce znikły. Everget nieźmiernie cenił pamiątkę przywiązania i pobożności: w zapale gniewu, już miał wydadź rozkaz śledzenia winnych, i srogiey na nich kary, gdy w tém Konon, dobry astronom, ale zręczniey-szy jescze dworak, ukazał wśrzód konstellacyi zginiony przedmiot. Kallimach w gorliwości swojey szedł na wyścigi z Kononem, przystroił ten wypadek całym wdziękiem poezyi, i przesłał potomności wraz z imieniem nowey gwiazdy. Jakiekolwiek jest źrzódło tey powieści, po większey części sprzeciwiającey się samey sobie, przez niepodobieństwa do prawdy, w które jest zawikłana, to jednak pewna: że poetyczny gieniusz (*) Kallimacha doświadczał na niey sił swoich, że nazwano jednę konstellacyą nazwiskiem *warkocz Bereniki*. Niemniey znakomity od poprzedników swoich, a bogatszy od nich Ptolemeusz Evergetes, zaymował tron w nayprzyjaźnieyszey i nayświetnieyszey epoce. Trzech monarchów greckich, wszyscy trzey wielcy ludzie następowali po sobie w Egipcie, i odmienili porządek rzeczy w tém starożytném królestwie. Dawniey Egipcyanie, naród złożony z kast oddzielnych, wystawiali

(*) Katull naśladował tego poematu i daje wysokie wyobrażenie o oryginale (oda 56.)

w swoich obyczajach i pomnikach, obraz świętey jednostayności i religiynego odrętwienia; teraz żywość greków zajęła mieysce ich ulubioney powolności, przepych i wytworność, mieysce ich trwałych, lecz niezgrabnych budowli; miasto greckie, zamożne w świątynie, teatra, portyki, posągi i malowidła; drugie Ateny ukazały się na brzegach Afryki. Filadelf zostawił swojemu synowi niektórych pisarzy, będących ozdobą jego dworu. Kallimach, Lykofron, Apolloniusz rodyyski żyli jescze, lecz byli to już ostatni z poetów znakomitych Muzeum.

Nauki matematyczne i filologiczne kwitnęły pod panowaniem Evergeta I, a niektórzy uczeni, co się w nich naywięcey wsławili, jak Arystofanes byzantyński, Eratostenes, Konon i Arystarch matematyk, zaczęli już swoje prace za życia Filadelfa.

Arystofanes *byzantyński* (*), jeden z nayslawnieyszych grammatyków swojego wieku, pod Evergetem zaymował urząd ważny i zascżytny, bibliotekarza muzeum. Pomimo zatrudnień, które poświęcał bibliotece, pomimo czytania ogromney liczby xiąg, któremu się oddawał, lubiący z zapałem prace krytyczne, znalazł czas do przeyrzenia na nowo dzieł Homera. Zenodot nauczyciel jego nie był w stanie poprawić wszystkich błędów, które się były wkradły do tych pięknych poematów. Arystofanes więcey od

(*) Nie należy go mieszać ze sławnym komikiem żyjącym na dwa wieki wprzódy.

niego mający nauki, z wielką bacznością jego pracę poprawił, ale text nowy nie tyle różnił się od textu Zenodota, ile poźniey Aristarch odstąpił od Arystofanesa. Zasłużył na wdzięczność miłośników języka przez swoje traktaty o sposobach mówienia attyckich, *o wyrazach lacedemońskich*, *o imionach pokrewieństwa i powinowactwa*, które Eustacyusz z naywiększemi pochwałami wspomina. On nakoniec wynalazł i wprowadził w używanie teoryą akcentów i ustalił prawidła, podług których używać się powinny.

Następcą jego w bibliotece był Eratostenes z Cyrenaiki. Celował on, mówi Pliniusz, we wszystkich umiejętnościach ludzkich, a szczególniey w geometryi. Pisał o *geografii powszechney*, wydał *żywot Alexandra W.*, wolny od błędów geograficznych, sporządził *kartę znajomego świata*, ogłosił traktaty *o architekturze*, *o przecięciach ostrokręgowych*, *o harmonii i arytmetyce*. Zaymował się nawet krytyką i wydał traktat o komedyi starożytney. Pisma, które nam zostały po tym uczonym, są: zbiór zdań, ułamki jeograficzne i traktat o astronomii. To ostatnie pismo, niegodne swojego wieku i na żaden wzgląd niezasługuje. Astronomija w tey epoce podniosła się już do rzędu umiejętności: już nie czas było powtarzać gminnych zabobonów, trzeba było odkryć pewnych.

Konon z wyspy Samos zdawał się bydź przeznaczonym, do osiągnienia tego celu. Pierwsze swe obserwacye astronomiczne,

robił w Sycylii i wielkiey Grecyi, gdzie Pytagoreyczykowie uczyli zasad zdrowey astronomii. Przybył poźniey na dwór Ptolemeuszów, i wkrótce zjednał sobie wielką wziętość przez znalezienie się, które okazał w zdarzeniu włosów Bereniki. Jednakże nie był tym, czémby mógł bydź w tey epoce: obserwacye jego wydane pod tytułem *Astrologii*, nie przyczyniły się do wzrostu umiejętności, i trudno jest znaleźć przyczynę tey nadzwyczayney sławy, którą się cieszył w starożytności. Astronom Ptolemeusz z pochwałą wspomina prace jego we Włoszech. Wirgiliusz i Katullus uwielbiają jego naukę (*). Archimedes i Apolloniusz pergiyski z pochwałą wspominają o jego pismach geometrycznych. Jeden tylko głos podniosł się przeciw temu faworytowi Lagidów, dawny epigrammat tak brzmiący:

„E berenices detonsam vertice crinem
„Rettulit esuriens graecus in astra Conon. (**)"

Arystarch z wyspy Samos (***), ziomek i następca Konona wskazał szkole alexandryyskiey rzetelną drogę, postępowania w odkryciach astronomicznych, utrzymywał, że ziemia się obraca, mało nie został oskarżonym w Grecyi o bezbożność. Pozostał po nim traktat: o *wielkości i o odległości słońca i xiężyca*.

(*) Wirgil. eglog. III. 40. Katull. oda 66.
(**) Ucięty warkocz Bereniki Konon Greczyn zgłodniały umieścił między gwiazdami.
(***) Różny on jest od Arystarcha, grammatyka, o którym niżey mówić będziemy.

W tey epoce gieniusz uczonych alexandryyskich zaymował się mocno astronomiją i matematyką. Zgromadzono dzieła dawnych astronomów greckich, przeniesiono do Egiptu obserwacye Chaldeyskie i wzbogacono Alexandryą podaniami i rachubą Egipcyan; wiadomości geograficzne powiększyły się nieźmiernie od czasu zwycięztw Alexandra: geografija i astronomija użyczały sobie wzajemnie światła. Ptolemeusze ułatwiali własnym kosztem dalekie żeglugi i wspierali prace astronomiczne. Te okoliczności mogą nam wytłumaczyć i pobudki poświęcania się astronomii uczonych muzeum, i ich postępy w tym nowym zawodzie.

Apolloniusz z Pergi, którego sama sława sameyskiego astronoma wezwała do Egiptu, szedł nayprościey wytkniętą przez Arystarcha drogą. Napisał wielkie dzieło o *przecięciach ostrokręgowych*, które było często kommentowane w poźnieyszych czasach szkoły alexandryyskiey; objaśnienia, które do niego zostawił Pappus, doszły czasów naszych. Naypięknieyszą pochwałę Apolloniusza znaydujemy w Witruwiuszu: mieści on go „w *rzędzie wielkich ludzi, w których wydawaniu natura tak jest skąpą.*"

Oto jest krótki obraz znakomitych uczonych, którzy słynęli pod Ptolemeuszem III Evergetem. Jeżeli szkoła Alexandryyska mniey była zamożną w ludzi sławnych pod jego panowaniem, jak pod rządem Filadelfa; przypisać to należy dwóm przyczynom: *pierwsza*, że wielka liczba filozofów, litteratów

i matematyków, uniesiona niewczesną skromnością, poświęcała się objaśnianiu dzieł swoich poprzedników, i tym sposobem skazywała siebie na niepamięć; *druga*, że Egipt już nie był jedynem schronieniem muz greckich: woyny ustały w wielu krajach, a ich monarchowie, współzawodnicy Ptolemeuszów, wzywali tak jak oni uczonych na swoje dwory. Mimo to wszakże Alexandrya nie przestała bydź głównym punktem zgromadzania się naysławnieyszych uczonych. Archimedes starał się o poznanie umiejętności mędrców alexandryyskich, i w Egipcie wynalazł jednę z naysławnieyszych swoich machin (*). Szkoła więc alexandryyska była liczną i kwitnącą w epoce śmierci Evergeta (na lat 221 przed Chr.). (*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Postrzeżenia i uwagi nad religiją i kościołem angielskim, przez Karola Henryka *Sack*, prof. teol. w uniw. Bonn, z franc. przez Xdza *Michała* Olszewskiego.

(*Dokończenie. Ob. Dz. wil.* 1821, *T. I*, 405.)

O Kwakrach.

Kwakrowie równie jak ci wszyscy, którzy się od kościoła biskupiego oddzielają, zawierają się pod ogólném, wziętém w nay-

---

(*) Jego *cochlea* śruba wydrążona, w którey woda podnosiła się mocą własney ciężkości.

rozciągleyszém znaczeniu, Dyssydentów nazwiskiem: lęcz się tak od trzech wyżey pomienionych sekt różnią, jak te, od wielkiego narodowego kościoła. Wiedzieć atoli trzeba, że nie sam ich tylko dogmat od innych sekt rozróżnia, ale i sposob podług którego w ogólności chrystyanizm uważają. Towarzystwo ich, bierze swóy początek w epoce cywilnych Anglii zamieszek i w gwałtownych zapasach biskupistów z dyssydentami. Niektórzy ludzie łagodnego charakteru i prawdziwey pobożności, zbrzydziwszy równie wyniosłość, nieludzkość i duch prześladowczy pierwszych, jak burzliwość, upor i interesowne pobudki drugich; sądzili, iż nie mogą inaczey znaleźć prawdziwego pokoju duszy, którego tak troskliwie szukali, jak tylko oddzielając się od jedney i drugiey partyi, i tworząc osobne zgromadzenie, pod imieniem *Towarzystwa Przyjacioł*. Obowiązkiem członków tego zgromadzenia było: nie roztrząsać opiniy religiynych, które dzieliły ich rodaków, i takich tylko ludzi przypuszczać do swego grona, których postępki dowodziły czynney wiary w Jezusa Chrystusa. Zgadzają się Kwakrowie z kościołem biskupim, we wszystkich fundamentalnych dogmatach chrystyanizmu: mają wielkie uszanowanie dla Pisma świętego, ale go za jedyne źródło prawdy nie uważają, owszem, kładą przed niém na pierwszém mieyscu bezpośrednią rewelacyą, odbywającą się w każdym człowieku przez Ducha świętego, który podług

ich mniemania, zawsze w nich działa i Pismo święte tłumaczy. Stosownie do tey zasady, nie potrzebują i nie mają kaznodziejów; lecz ktokolwiek czuje się bydź oświeconym, natchnionym i pobudzonym od Ducha świętego, czy jest mężczyzną czy kobiétą, starym czy młodym, może mówić kazanie, napominać braci, i koniecznie to czynić powinien. W salach, gdzie się na nabożeństwo zgromadzają (*Meetting-houses*), nie ma ani ambony, ani organów, ani ołtarza, ani obrazów, ani żadney inney ozdoby: mężczyzni siedzą z jedney, kobiéty z drugiey strony, a w końcu sali, są dwie lub trzy nieco wyższe ławki, gdzie siadają osoby nayczęściey miewające naukę. Każdy do tego mieysca wchodzi i siada w milczeniu: nie ma śpiewania, nie ma głośney modlitwy; wszyscy siedzą nieporuszeni, w naywiększem ducha zebraniu. W przerwach tego milczenia, ten lub ów powstaje, i mniey więcey wymównie daje zgromadzeniu naukę; a czasem się i bez nauki rozchodzą. Kwakrowie odrzucają Chrzest, i Sakrament Ołtarza, jakby ceremonije zewnętrzne niemogące mieć żadnego istotnego pożytku: a lubo wierzą w bezpośrednią inspiracyą, dalecy jednak są od fanatyzmu, i w wysokim mają szacunku życie czynne i pracowite. Nie bywają ani na świetnych zgromadzeniach, ani na widowiskach publicznych; mimo to jednak lubią wesołość i wdają się chętnie w rozmowy o różnego rodzaju przedmiotach. Kobiéty ich, zdają

się mieć umysł bardziey wykształcony, niż płeć niewieścia w innych sektach; wszystkie ubierają się jednostaynie, wszystkie trzymają się dawney mody, mają suknie czyste z delikatnego sukna; prawie wszystkie noszą kolor jasno-szary, i jedwabne tegoż koloru kapelusze. Nie używają grzecznych sposobów mówienia, ani zwyczaynych komplementów, ale tylko ten wyraz, *ty*, jest u nich we zwyczaju i modzie.

Kwakrowie jescze bardziey, niż inni dyssydenci od publicznych urzędów wyłączeni, nie mają w Anglii żadnego politycznego znaczenia: są po większey części kupcami lub rolnikami, a niektórzy z nich bawią się historyą, moralnością ascetyczną, medycyną, i innemi umiejętnościami: lecz filozofii i poezyi bynaymniey nie znają. Czynnie się teraz przykładają do wszystkich dobroczynnych towarzystw, które się w Anglii uformowały; przez co, nie myśląc o tém, zbliżają się nieznacznie do innych sekt religiynych. Wiadomo jest, iż woynę mają za niegodziwą, i nigdy przysięgi nie wykonywają: trybunały krajowe, dla doświadczoney ich poczciwości, na samém słowie przestają. Nie chcą oni płacić dziesięciny: bo ta jest przeznaczona na utrzymanie kościoła, którego za prawdziwy nie uznają; lecz, gdy im gwałtem ją wydzierają, wcale się temu nie przeciwią.

Organizacya ich jest tak prosta, jak nauka. Komitet złożony z deputowanych pewney liczby gmin, którzy się co miesiąc

zgromadzają, rozrządza wsparciem przeznaczoném dla ubogich, stanowi względem przyjęcia nowych członków, i napomina tych, którzy w czém przewinili. Jeden z inspektorów napomina naprzód sekretnie występnego, a jeśli to napomnienie nie przyniesie żadnego skutku; komitet posyła do niego kilku swych członków dla przekonania go o zaszłém wykroczeniu. Jeśli się to poselstwo szczęśliwie uda, deputowani wymagają od winowaycy przyrzeczenia na piśmie, iż się poprawi: jeśli się nie uda; komitet nie uznaje go za członka swego towarzystwa. Nigdy Kwakier nie zapozywa drugiego Kwakra, do zwyczaynego sądu; ale wszystkie sprawy sąd polubowny, złożony z Kwakrów, pospolicie kończy Osoby chcące weyśdź w małżeńskie związki, oświadczają swe żądanie przed komitetem, a jeżeli się ten przeświadczy, iż obie osoby nie zawarły wprzódy małżeńskiego związku, daje im swe zezwolenie. Na pierwszém zgromadzeniu pomienione osoby powstają, oświadczają, iż chcą weyść w małżeńskie śluby, i wspólnie z przyjaciółmi ślubny akt podpisują. Komitety, które się co miesiąc zbierają, są podległe komitetom kwartałowym, a jeneralna dyrekcya interesów całego Towarzystwa Przyjacioł, należy do komitetu centralnego, który się raz na rok w Londynie zgromadza.

Ludność Kwakrów w Anglii, około dwudziestu tysięcy głów wynosi. Jeżeli nie są wyjęci od błędów, przynaymniey są szczérzę

przywiązani do chrystyanizmu, pełni przychylności ku wszystkim innym wyznaniom chrześcijańskim, i nieposzlakowanych obyczajów.

Rozmaite małe sekty.

Każde religiyne zgromadzenie, mające porządny systemat, które się przez wieki utrzymało, i które tysiące ludzi do chrześcijańskiego życia nawróciło, jakoto: presbiteryanów, independentów, baptystów, a nawet i kwakrów, zasługuje na to, żeby na nie zwrócić baczną uwagę, i gruntownie je poznać. Inaczey się rzecz ma względem mnóztwa sekt małych, które swóy początek winne są, albo chęci odznaczenia się przez coś osobliwego, albo żądzy odłączenia się od wielkiego kościoła; i które zaniedbując ogółu czyli treści prawd chrześcijańskich, zaymują się tylko jedném, często fałszywém, często małoznaczącém wyobrażeniem. Fanatyzm, i jakowyś duch drobnostek, są wadami, które im w ogólności zarzucać można; wyymują się z tém wszystkiém z tey klassy, *Bracia Morawczycy*, którzy kilka osad w Anglii mają. Inne zaś małe sekty tylko wspomniemy.

Unitarze (*) (Unitaires) mają w Londynie bardzo piękną kaplicę, do którey się zbierają osoby należące do klas majętniey-

(*) Nazwisko to, stosuje się do różnych sekt, które się w odrzucaniu dogmatu ś. Tróycy z sobą zgadzają.

szych, jak to po stroju wnosić można. Nie ma u nich tey religiyney bojaźliwości i skrupulatności, która się w wielu sektach stale widzieć daje: ale też nie ma i prawdziwey pobożności. Liturgija ich, jest liturgiją biskupiego kościoła, ale skróconą i odmienioną w tych mieyscach, w których jest wzmianka o dogmacie Tróycy. Kazania Unitarzów są czysto moralne, ale pozbawione pobudek czerpanych w Ewanjelii.

Uniwersaliści dla tego się tak nazywają, iż przypuszczają dogmat łaski uniwersalney, to jest powszechney, i nauczają, iż wszyscy źli ludzi w końcu nawróceni zostaną. Dogmat ten, jest ich kazań głównym przedmiotem; nie są liczni, a ich zgromadzenia nie mają w sobie nic do zbudowania.

Swedenborgisci (Swedenborgiens) zgromadzają się w *Londynie*, *Birmingham*, *Hull*, *Manchester*, etc. używają liturgii biskupiey, którą podług swych sczególnych dogmatów nieco przeformowali: dogmata zaś ich, tchną niebezpiecznym fanatyzmem.

Jumperowie (Jumpers) w kraju Wallii, są w pewnym sposobie konwulsyonistami, zakładającymi swe nabożeństwo na tańcach i radośnych okrzykach.

Znayduje się jescze, w Londynie towarzystwo, tak nazwanych Chrześcijan, mających tę jedyną główną zasadę, iż wszelką prawdę objawioną, pod naywyższą decyzyą rozumu poddają. Zgromadzają się oni dla roztrząsania niektórych punktów

moralności, ale ich zgromadzenie jest bardziey towarzystwem religiynych filozofów, niż chrześcijan.

Wiele innych małych towarzystw, utworzonych w Londynie, nowych sekt zarod w sobie zawiera: lecz w ogólności można powiedzieć, iż *dążność* do oderwania się od wielkiego kościoła, codzień się zmnieysza.

Metodyści.

Metodyści, ściśle mówiąc, nie są Dyssydentami, nie oddalają się od dogmatów biskupiego kościoła; ale ten ich od siebie oddalił i zmusił do utworzenia osobnego towarzystwa. Metodyści, jakeśmy już wyżey namienili, wzięli swóy początek w pierwszey połowie ośmnastego wieku. W teyto epoce, attaki deistów mocno wzruszyły systemat biskupiego kościoła: ten zaś bronił się tylko uczonémi apologijami, nie mogącémi mieć dzielnego wpływu na sposob widzenia całego narodu. Obojętność i światowość wyższego, niewiadomość i prostactwo niższego duchowieństwa, czyniły gorszącą sprzeczność z surowemi i pobożnemi formułami czci publiczney; a lud, wszelkich środków religiyney instrukcyi pozbawiony, wpadał w obrzydliwe obyczajów skażenie. W tenczasto dał się widzieć *Wesley* i *Whitefield*, założyciele metodyzmu, ogłaszając z żarliwą gorliwością i porywającą wymową, potrzebę nawrócenia, i niezawodne odpuszczenie grzechow dla tych wszystkich, którzy

wierzyli w Jezusa Chrystusa. Nie powstawali oni na kościoł biskupi; oświadczyli nawet, iż się z nim we wszystkich fundamentalnych chrystyanizmu dogmatach zgadzają; lecz nastawali z wielką mocą na to, iż nie inaczey grzesznik może bydź usprawiedliwiony przed Bogiem, tylko wierząc z nieograniczoném zaufaniem, że Jezus Chrystus umarł dla miłości ludzkiego rodu; że sam tylko Bóg może zdziałać w człowieku tę wiarę, bez którey nie ma dzieł zasługujących na zbawienie; i że przeyście ze stanu skażenia do stanu łaski, odbywa się nagle, a nie sposobem powolnym. Stosownie więc do tych zasad, uznają tylko dwie klassy ludzi, to jest, chrześcijan odrodzonych, których wszystkie myśli są czyste, wszystkie postępki bez nagany; i ludzi występnych, których czeka potępienie. Takowy sposob myślenia łatwo się da wytłumaczyć, jeśli się zastanowimy, iż w początkach naczelnicy tey sekty mówili nayczęściey do nayniższych klas ludu, w których istotnie mnóztwo zupełnie skażonych osób znaydowali, które, piorunującą ich wymową skruszone, często się nagle nawracały, co wiarę ich mniemania potwierdzało. Dla tey podobno samey przyczyny wspominał Wesley i Whitefield w swych kazaniach często o djabłach i piekle, jako o skutecznych środkach obudzenia z letargu, zatwardziałych grzeszników. Następcy ich, z większą jescze gwałtownością, a z mnieyszym rozsądkiem, postępowali: stądto powstały te konwulsye,

które wpływowi szatana przypisywano, a które nie raz pomieszały rozum nowo nawróconym grzesznikom, i dały powod do sądzenia, iż metodyści są zabobonnymi fanatykami. Oparci na nieuchronnym wniosku powyższey zasady, zbyt zaniedbują jednego z nayskuteczniejszych środków rozkrzewienia nauki i chrystyanizmu, to jest, zaniedbują opanować wszystkich władz umysłowych i wszystkich uczuć dziecinnego i młodzieńczego wieku, jescze niczém nieskażonych, oraz, tłumić w młodocianych sercach zarodki złego, i gotować je do przyjęcia prawdy z pokorną prostotą.

Zasadą moralności Metodystów jest miłość bliźniego; lecz, że zbyt żywe uczucie wyobrażenia grzechu nie dozwala im poznać pierwiastkowych skłonności i prawdziwego przeznaczenia człowieczeństwa; posuwają aż do przesady surowość i wstręt do nayniewinnieyszych rozkoszy.

Powiedzieliśmy już wyżey, iż Metodyści dzielą się na Weslejowistów i Whitefieldystów: różnica ich nauki na tém zależy, iż stronnicy Wesleja przypuszczają łaskę uniwersalną, a stronnicy Whitefielda łaskę szczególną. Mówić tu szczególniey będziemy o stronnikach Wesleja, których daleko jest więcey, i którzy się coraz bardziey rozkrzewiają.

Co do ludności: liczą teraz w Anglii koło stu dwudziestu pięciu tysięcy Metodystów, w Irlandyi dwadzieścia pięć tysięcy, w Szkocyi dwa tysiące, w Ameryce sto pięćdziesiąt

tysięcy. Ci zaś wszyscy, dzielą się na towarzystwa. Każdy, chcący zostać Metodystą, powinien oświadczyć, iż chce żyć stosownie do zasad Metodystów, podanych przez Wesleja. Głównieysze obowiązki nowo nawróconego, są następujące: 1) Wstrzymywać się nietylko od używania, ale nawet od przedaży i kupna mocnych napojów, i towarów przemyconych. 2) Nie pożyczać, tojest, nie brać i nie dawać na lichwę. 3) Nie zapozywać do trybunałów krajowych żadnego brata. 4) Nie nosić ozdób złotych, ani kosztownych ubiorów; nie pozwalać sobie żadnych uciech, którychby się w imie Pańskie używać nie godziło. 5) Nie czytać innych xiążek, prócz tych, które dążą do poznania lub kochania Boga. 6) Nie zbierać skarbów ziemskich. 7) Czynić dobrze wszystkim ludziom, a szczególniey członkóm swego towarzystwa; używać tych ostatnich, przenosząc nad innych, do posług domowych i za rzemieślników; kupować od nich rzeczy potrzebne do życia, wspierać ich, i t. d.

Każde towarzystwo dzieli się jescze na klassy od dziesięciu do dwudziestu osob. Każda klassa ma inspektora lub dyrektora (leader), który raz na tydzień zgromadza wszystkie członki, w celu dowiedzenia się o ich duchownych i doczesnych potrzebach, tudzież dla napomnienia, zachęcenia i pocieszenia. Modlitwy i śpiewy, kończą te zbory. Dyrektor zdaje sprawę przed kaznodzieją i administratorem towarzystwa, o stanie duchownym swey małey trzody: je-

żeli kto popełni ważne jakie wykroczenie, a po wielokrotném napomnieniu poprawić się nie chce; wtenczas komitet, złożony z kaznodziei i wszystkich dyrektorów, wyłącza go z towarzystwa. Każda klassa dzieli się jescze na małe oddziały (bands), do trzech lub czterech osób jedneyże płci w sobie liczące, które się raz na tydzień, dla wzajemnego skommunikowania sobie wrażeń moralnych i religiynych, których doświadczyły, zwykle zbierają. Każde towarzystwo ma kaznodzieję: ci zaś kaznodzieje albo są mieyscowi (*local preachers*), albo niemieyscowi czyli podróżujący (*itinerant or travelling preachers*). Ci tylko ostatni są wyłącznie i z powołania kaznodziejami, i stanowią duchowieństwo Metodystów. Kaznodzieje mieyscowi są członkami towarzystwa, z różnych professyy wziętymi, czasem nawet prostymi rzemieślnikami, którzy, po zdaniu examinu przed podróżującymi, odbierają od nich upoważnienie do nauczania swego zgromadzenia, w godzinach na nabożeństwo przeznaczonych. Każde towarzystwo ma jednego administratora (trustee), który jego dochodami zawiaduje, i któremu, dyrektorowie oddają raz na tydzień to, co w każdey klassie zebrali. Koło dwudziestu takich towarzystw, formują cyrkuł, czyli okrąg: każdy okrąg ma pewną liczbę, właściwie zwanych kaznodziejów, których obowiązkiem jest, przebiegać ustawicznie swóy wydział i przemieszkiwać przez niejaki czas w rozmaitych towarzystwach, dla ich nauki. Kaznodzieje ci, po większey

części nie bardzo uczeni, są pod dozorem superintendenta; wybierają się pospolicie zpomiędzy mieyscowych; biorą ich naprzód na probę; a kiedy przez lat cztery odbywali swe obowiązki z zadowoleniem przełożonych, przyymują się do grona właściwych kaznodziejów. Kaznodzieje podróżujący i administratorowie, zbierają się co trzy miesiące pod prezydencyą superintendenta, dla naradzenia się o wspólnych interesach całego okręgu. Połączenie pięciu lub sześciu okręgów formuje powiat. Komitet, złożony ze wszystkich kaznodziejów powiatowych, zgromadza się raz na rok, wgląda w postępki wszystkich mieyscowych i przechodnich kaznodziejów, zaskarżonych od pełnienia obowiązków suspenduje, daje swe zdanie o fundowaniu nowych kościołów; rachunki administratorów przegląda, i wyznacza członki na jeneralną *Konferencyą*. Konferencya ta, w którey się naywyższa władza całego zgromadzenia Metodystów znayduje, odbywa się w miesiącu lipcu każdego roku, naprzemian w miastach: Londynie, Sheffield, Leeds, Liverpool, Brystol, Manchester: roztrząsa ona wszystkie czynności komitetów powiatowych; naradza się i wotuje na przyjęcie nowych kaznodziejów; przyjęcie zaś to odbywa się przez same tylko pytania i odpowiedzi, bez właściwego poświęcenia; stanowi o tém wszystkiém, co się ściąga do szkół towarzystwa, oraz jego stosunków z państwem i narodowym kościołém; o tem, co do drukowania xiąg, zaprowadzenia mis-

syy, budowania kaplic, należy; o wszystkich nakoniec ważnych, do jey wydziału należących sprawach. Pełnomocnictwo, które w tym celu od całego towarzystwa odbiera, spisane jest w autentycznym akcie, przez Wesleja, 1784 roku potwierdzone przez naród, i złożone w królewskiey kancellaryi.

Metodyści w samych początkach używali anglikańskiey liturgii, zmodyfikowaney i skróconey przez Wesleja; dziś zaś często od niey odstępują: mimo to jednak zachowali zwyczay czytania kilku rozdziałów Pisma ś. na swych niedzielnych zborach. Za nader ważną rzecz poczytują kościelne śpiewanie, i mają wiele spiewów znakomitych przez zapał sentymentów i żywość wyrażenia, przez Jana i Karola Weslejów, ułożonych. Kaznodzieje Metodystów zaczynają znagła, lecz nigdy nie mówią bez przygotowania: prostota i familiarność, zbliżająca się do potoczney rozmowy, jest ich kazań główną zaletą. Lubo wiele jest tego wyznania kaplic w Londynie, wszystkie atoli są ludem napełnione: przypatrując się jednak ciekawie, można postrzedz z pewnością, iż miedzy słuchaczami niższych klas ludu, mało jest takich, którzy się przez prawdziwą pobożność na nabożeństwo zbierają. Naywiększe zebranie ducha panuje w czasie nabożeństwa: czasem głębokie westchnienia, wewnętrzny stan udręczenia wydając, przerywają modlitwę. Przedtém Metodyści unikali nabożeństwa anglikańskiego, a nawet kommunikowali i chrzcili swe dzieci w bi-

skupich kościołach; dziś zaś, ilekroć większość dyrektorów tego zażąda, konferencya pozwala kaznodziei obrać stosowną godzinę, i upoważnia go do administrowania Sakramentów. — Oprócz godzin, publicznemu nabożeństwu poświęconych, mają jescze Metodyści szczególne zgromadzenia dla osób pokutujących, które w modlitwie pociechy szukają. Odnowili także dwie ustawy pierwiastkowego kościoła, *agapami* (lowe feasts), i *czuwaniami* (Watchnight) zwane. Pierwsze są pewnym gatunkiem małey uczty z chleba i wody złożoney, na którey obecni o religiynych przedmiotach poufale rozmawiają: zgromadzenia te zaczynają się, i kończą na religiynych śpiewach i modliwach, a odbywają się co trzy miesiące. Drugie, przeznaczone są na modlitwę, która się przy zaczęciu nocy poczyna, i trwa aż do północy. Tu uważyć należy, iż *zgromadzenia okręgowe i konferencya*, stosownie do kościelney karności Metodystów, składają się tylko z samych kaznodziejów, a świeckie osoby od naywyższey dyrekcyi interesów towarzystwa, są zupełnie usunięte.

Chociaż Metodyści nie mają sposobów dania uczoney edukacyi swym kaznodziejóm; nie są jednak nieprzyjaciołmi nauki, i chętnie do swego grona przyymują ludzi uczonych, tak biskupistów jako i dyssydentów. Mają oni dwie akademije, przeznaczone na edukacyą synów podróżujących kaznodziejów, którzy dla swey professyi lub szczupłości majątku, wychowaniem swych dzieci zatru-

dniać się nie mogą. Jedna z nich jest w Kingswood blizko Brystol, 1784 roku założona, i liczy około pięciudziesiąt uczniów; druga w Grove blizko Leeds w hrabstwie York r. 1811 założona, mieści w sobie pospolicie siedmdziesiąt młodzieńców, którzy się w nich od ósmego do cztérnastego roku, kosztem towarzystwa edukują; nie są jednak obowiązani bydź kaznodziejami.

Wiedzieć trzeba, że nie komu innemu, ale Metodystom, Anglija winna jest założenie towarzystw dobroczynnych (*benevolent or stranger's friend Societies*), które mają za cel wyszukiwanie niesczęśliwych, pozbawionych wszelkich środkow, nawet publiczney jałmużny; rozpoznanie ich stanu, dostarczenie chorym lekarskiey pomocy, a zdrowym próżnującym zatrudnień do pracy, zwróceniem do cnoty ludzi obłąkanych w występkach. We wszystkich wielkich miastach angielskich, towarzystwa te mają komitety, które posyłają rewizorów (*visiters*) ze wsparciem do domow nędzy, z tem zastrzeżeniem, żeby jałmużnę bez względu na naród i religiyne wyznanie, wszystkim rozdawali. Zaprowadzili także szkoły niedzielne dla ubogich dzieci, które przez wszystkie dni powszednie w tygodniu, pracą zaymować się muszą; posyłają missyonarzów do Indyi Zachodnich, do wysp Bermudzkich, Nowey Szkocyi, do Terre-Neuve, dla nawrócenia pogan do chrystyanizmu, a do Irlandyi i krain Wallii (Galles) dla nauczania ludzi, którzy przy-

jęli wprawdzie chrzest, lecz żadney znajomości chrześcijańskiey religii nie mają.

O powszechnem dążeniu umysłów w Anglii, we względzie religiynym.

Ktokolwiek ma upodobanie w religii, i lubli śledzić z uwagą symptomata jey wpływu, musiał to postrzedz, że się religiyne sentymenta w Anglii jawnie okazują, i z wielką dzielnością rozwijają. *Towarzystwo Bibliyne*, przez swe liczne oddziały pomocnicze, przez swe jeneralne posiedzenia, i ogłaszanie sczęśliwych skutków prac swoich po całym swiecie, wiele się do tego przyczyniło. Tworzy bowiem ogniwo łączące wszystkie religiyne partye; zbliża jedne do drugich; ożywia ich gorliwość, i musi koniecznie zbawienny swóy wpływ na przyszłe ich stosunki rozciągać.

Nie ma nic bardziey interesującego nad coroczne posiedzenia bibliynych towarzystw w Anglii, na których się duchowieństwo episkopalne, dyssydenci, metodyści, kwakrowie, ludzie wszystkich stanów, właściciele, praworadcy, członkowie parlamentu, razem znaydują. Tam się to nasłuchać głosów naywymównieyszych o celu towarzystwa, o sczęśliwych owocach prac jego, o naturze trudnych do pokonania przeszkód, które napotyka. Tamto mówcy odbierają szumne oklaski, skąd pochodzi, iż próżność gra tam czasem swą rolę, i ciekawość, którą na siebie mówca zwraca, bierze przynaymniey

na moment przewagę nad ważnością samego przedmiotu; mimo to jednak, całkowity skutek tych mów i posiedzeń nader jest pożyteczny. Oprócz bibliynego towarzystwa, jest mnóztwo innych, które mają za cel, jaki przedmiot dobroczynności albo pożytku, lub które w aktualney epoce, charakteryzują moralny i towarzyski stan angielskiego narodu. Wszędzie widzieć się daje żądza rozszerzenia oświaty, skłonność do ratowania nieszczęśliwych, wielka ufność religiyna, czynna miłość bliźniego, i szczodrobliwość, choć częstokroć z próżnością połączona. Wielkie jescze korzyści pomienione stowarzyszenia z tego względu przynoszą, iż ciągle zbliżają do siebie wszystkie stany społeczności, a między innémi różnych wyznań duchowieństwo; iż zapalają żądzę ulepszenia towarzyskiego stanu, za pomocą chrystyanizmu; lecz nadewszystko towarzystwa te działają zbawiennym sposobem na wewnętrzny stan familiyny. Przedmioty, którémi się oycowie, matki, a nawet same dzieci zatrudniają na zgromadzeniach, które mają postać uroczystości, nabierają naturalnie w ich oczach wielkiey wagi, z czego naysczęśliwsze skutki wynikają. Nierzadka jest rzecz widzieć, jak wielcy właściciele, równie jak ich żony i córki, z nayczulszą gorliwością zatrudniają się instrukcyą, edukacyą, a nawet domowémi interesami ubogich ludzi, żyjących w ich sąsiedztwie.

Głębokie uszanowanie dla czci publiczney,

i dla dnia, który na nię szczególnieyszym sposobem jest poświęcony, utrzymuje się w Anglii, i przyczynia się do utrzymania religiynych sentymentów. Jeżeli niektórzy Anglicy za małą rzecz mają święcenie dnia niedzielnego; jeśli drudzy zbyt wiele drobnostek do jego obchodu przywiązują; przyznać z drugiey strony należy, iż wielka ich liczba, w prawdziwym duchu ewangelicznym dzień ten obchodzi, i surowe w tey mierze przepisy tak są z uczuciem narodu zgodne, iż gdyby rząd chciał je zmodyfikować, doznałby zapewne tak w pierwszych, jak w ostatnich klassach społeczności wielkiego oporu. Gdyby z tey gorliwości nie wyniknął inny skutek, nad wstrzymanie przynaymniey na dzień jeden od pracy, tego niezmiernie czynnego i przemyślnego ludu, i zachowanie w nim tego uczucia, iż są sprawy wyższego rzędu od spraw doczesnych; to samo byłoby już wielką korzyścią.

Wogólności mówiąc, pewną jest rzeczą, że religija w Anglii czyni codzień nowe postępy. Nie można zapewne przeczyć, że zbytek, przywiązanie do uciech, chciwość i dziecinna próżność, jest udziałem mnóztwa Anglików po wszystkich stanach; ale też właśnie ten zbytek, do którego się wiążą pomienione wady i występki, prowadzi dusze wysokich sentymentów, do całkowitey odmiany zasad i sposobu postępowania. Symptomata dezorgonizacyyne towarzyskiego życia, które się w Anglii jawnie widzieć dają, nic przeciw memu twierdzeniu nie dowodzą.

Przyczyny tey klęski w odległych czasów ustępie początek swóy mają, gdy tym czasem rozwijanie się religiynych sentymentów, o których tu mówimy, tylko co się zaczęło, i nie miało jescze czasu, swojego wpływu rozciągnąć.

Gdyby (w tém przesileniu, które zdaje się gotować, miała spaśdź Anglija ze sczytu swego politycznego znaczenia, do którego się wyniosła; uyrzelibyśmy podobno, iżby ją w tey topieli religija od rozbicia ocaliła, i uleczyła z pychy i chciwości, które jey obłąkań i nieszczęść stały się przyczyną.

Nie znam tak doskonale Anglii, żebym o dokładności postrzeżeń P. Sack, i przyzwoitości jego zdań, które o biskupim kościele i rozmaitych sektach daje, przyzwoicie mógł sądzić; ograniczyłem się więc doniesieniem tego, co on napisał: niech mi jednakże wolno będzie przydadź tu jednę ogólną uwagę.

Jest prawie niepodobną rzeczą, żeby nie powstawały sekty we wszystkich krajach, gdzie wolność sumienia jest bez opieki: można nawet powiedzieć, że, im więcey jaki naród zakłada ważności na religiynych opinijach; tym się więcey znayduje u niego dążności do poymowania rozmaitym sposobem dogmatów chrystyanizmu, i tym większa w nim pokazuje się żądza, tworzenia towarzystw z takich osob, których się opinije i sentymenta zupełnie z sobą zgadzają. Dopóki pomienione stowarzyszenia, pierwszemu celowi swemu odpowiadają, to jest, dopóki członki swego zgromadzenia w surowszey

karności, niż kościoł narodowy, trzymać będą; dopóki ich publiczne nabożeństwo będzie lepiey do sposobu widzenia przystosowane, niż publiczna cześć narodowa; sądzę, iż zamiast szkodzenia sprawie moralności i religii, posłużą do zapalenia religiyney gorliwości. Stowarzyszenia tego rodzaju, wtenczas stają się szkodliwemi, kiedy ich naczelnicy, zatrudniając je teologicznemi, zbyt subtelnemi do pojęcia i prawdziwego zbudowania sporami, po nieprzyjacielsku powstają na tych wszystkich, którzy ich mniemań nie są ucześnikami; przez co rodzą w swych partyzantach i przeciwnikach nienawiść, która wykorzenia z serc chrześcijańską miłość bliźniego. To właśnie jest główną sekt nieprzyzwoitością: nieprzyzwoitością tym strasznieyszą, iż sekciarze z natury samey rzeczy, skłonni są do pewnego rodzaju duchowney pychy, niemającey tolerancyi w swych wyrokach, twardey i zjadliwey w mowie, niezgodney z prawdziwą chrześcijańską pokorą. Wielkie to złe, bez wątpienia; lecz czy nie lepiey wystawić się na nie, niż przez powściągające środki otrzymać pozorną jednostayność, która do powszechney oziębłości i obojętności, pospolicie dąży? Przykład Anglii dowodzi, iż wiele sekt jednoczasowie, i w jednym narodzie byt mieć może, bez zmnieyszenia w nim uczuć religiynych, i zaburzenia publiczney spokoyności.

PODRÓŻE.

Podróż do Palmiry czyli Tedmory, z zastanowieniem się nad wiatrem, *Samieli* zwanym, w pustyni tey panującym. Przez Hrabiego W. S. R. (Wyjątek z *Mines de l'Orient*)

Haleb, dnia 20 sierpnia 1819.

Palmira, czyli Tedmora, w piasczystey i spiekłey pustyni arabskiey, w prowincyi Hauran położona, jest tak pociągająca, że musi wzbudzić ciekawość w każdym wędrowniku, lubiącym cofnąć się myślą do czasów nayodlegleyszey starożytności, i rozmyślać wśród wspaniałych rozwalin nad niestatecznością losu. Swietna niegdyś, sławna zamożnością i handlem, pamiętna nieszczęściami waleczney i dumney Zenobii, *Palmira*, którey kościoła bogactwa równały się z naywspanialszemi budowami, a liczba w nim kolumn zdawała się odpowiadać liczbie gwiazd; Palmira, jest dzisiay tylko zbiorem zgruchotanych kolumn, porozrzucanych krużganków, potłuczonych kapitelów, i chwiejących się portyków. W Koehla i Ada, dwóch górach, o które się Palmira opiera, a które Beduinowie tak często w wierszach swoich opiewają, nie rozlegają się teraz pienia wesołości pracowitego ludu i kwitnącego kraju. Ponure milczenie, ten król nicości, zajęło mieysce hymnów i pieśni. A-

rab tylko, uzbrojony dzidą, na pysznym koniu, ożywia niekiedy tę pustynią. Tamto oparty samotnie na grobach, okrywających wzgórza, układa zbrodnią, i pilnuje pory jey wykonania, albo czatuje na strusia, dla jego piór zdobyczy. Posągi, które zdobiły świątynie i krużganki, leżą w głębokim piasku, od wieków wiatrami naniesionym. Swiątynia słońca zamieniła się w nędzny zamek, a piękne jey sczątki służą za sklepienia i ściany lepiankom, wystawionym od nieszczęśliwych mieszkańców, którzy je codziennie jescze opusczają, aby do nich więcey nie powrócić. Wpośrod tych rozwalin, stawi się oku filozofa nierówna walka przemysłu z czasem. Na tychto drogich sczędach polega tryumf historyi i podań. Przed niemi czas, ten namiestnik wieczności, zmuszony jest śmiertelną swą upokorzyć kosę. Tu jeden ułam daje poznać całą wielkość gmachu; tu jedno imie wskrzesza całe narody i niezliczone woyska. Wtedy czas ustępuje swego państwa dla pamięci, starożytność odbiera hołd sobie winny, człowiek czuły przypomina, wyobraża, porównywa, unosi się i wzdycha.

Są wędrownicy, którzy Baalbek nad Palmirę przenoszą. Nie jestem ich zdania. Baalbeku, położonego na żyżney dolinie Bequaa, zamkniętego w mnieyszym obrębie, pozostały rozwaliny, które łacniey jest ogarnąć. Palmira zachwyca naprzemian umysł i serce; wśród ogromnych tych sczędów zaymuje naprzemian: to romantycz-

ność waleczney i niescześliwey królowey; to epoki chwały i poniżenia; to tajemnice czci starodawney a przyrodzoney. Baalbek był dziełem samych tylko Rzymian. W historyi Palmiry łączy się historya święta, historya jey własna, na nieszczęście mało znajoma, i historya Rzymian. Wszystko jest wielkiém w Baalbeku; w Palmirze wszystko jest nieżmierném. Jedna nizina dostateczną była dla Baalbeku; pustynią całą, ten nieruchomy Ocean, zaymowała Palmira.

17sty czerwca 1819 był dniem wyjazdu mego z Haleb przez pustynią, dla zwiedzenia Palmiry czyli Tedmor. Drogą tą, podług twierdzenia mieszkańców Halebu, nie chodził nikt prócz szeika Ibrahima (Burckhardta). Byłem w wielkiém niebezpieczeństwie przez dni dwadzieścia trzy, zostając w tey pustyni z samemi przewodnikami Quazami. Przybrałem był imie emir *Tage ol Fakhr* (wieniec sławy) czyli przetłumaczone moje chrzestne imie polskie, *Wenczesław*. Przyczyną niebezpieczeństwa tego, była znajomość mojego imienia, która się zrobiła między Beduinami przez różne okoliczności, kiedym u nich bywał. Mieli mię za wielkiego emira Beduinów północnych. Mój twardy i czynny tryb życia, mój sposob jeżdżenia konno, robienie proporcem i szablą, do czego każdy polak nawykł od dzieciństwa, kilka czynów wspaniałych, wielka znajomość gatunków koni *nedszedzkich* i ich charakterów, czegom dowiodł na examinach, które musiałem odbydź u pokoleń

Hosueh, *Weled-aly*, *Sebach* i *Tidan*, słowem: ze wszystkiego porównywali mię z ulubionym bohatyrem Arabów, sławnym *Antarem*. W różnych pokoleniach śpiewano pieśni na moję pochwałę, a imie moje stało się głośném na pustyni, i, jakem się poźniey dowiedział, zaszło aż do głębi Arabii. W czasie, kiedym przedsiębrał wyjechać z Haleb, panowało w pustyni tey wielkie zaburzenie. Pokolenie *Weled-aly* rozbiło korpus Delibaszów, baszy Damasku. Wehabici poczęli znowu działać zaczepnie; wielu szeików zostało przytrzymanych przez baszę Bagdadu, a osierocone pokolenia błąkały się tu i ówdzie. Ukazanie się moje w pustyni, poruszyło wszystkie pokolenia: chcieli mię schwytać. Zdradzono mię w Haleb, i pokolenia te uwiadomione były o moim wyjeździe z tego miasta, wprzódy jescze, a niżelim ztamtąd wyjechał. Chcieli mię poymać, a w zamian za moję osobę, oswobodzić swoich szeików. Kupcy bagdadzcy i PP. Piciotto, konsulowie, ostrzegli mię o tém wszystkiém. Postanowiłem jednak udać się w podróż, spuszczając się na szczęśliwą gwiazdę, która mię nigdy nie zawiodła. Puściłem się więc z moim drogomanem, Panem Antonim Rossel, młodzieńcem uważnym i rozstropnym, należącym do pierwszych familiy w Haleb. Nie potrafię należycie wychwalić tego młodzieńca. Wziąłem kilka dromaderów, a udawszy się do obozu Auazów Fidanów do *Tal el Sultan*, wyjechałem ztamtąd we dwa

dni, o godzinie dziewiątey wieczorem, wśród
nayciemnieyszey nocy, trzymając się kie-
runku gwiazd. Czas wybrany do tey po-
dróży, był tak niebezpieczny, że kilku An-
glików, pomimo udzieloney sobie pomocy
od baszy Damasku i dodanych Mutesselli-
mów, nie mogli uskutecznić swego przed-
sięwzięcia; zostali zrabowani; a nawet ra-
nieni, i powrócili nazad nie widząc Palmi-
ry. Ciż sami mutesellimowie nie wierzyli
zrazu, żem był w Tedmorze; a po prze-
konaniu się o tém, uznali wyprawę moję
za tak śmiałą, że nadali mi przydomek *El
Fiddavi*, co znaczy: odważny.

Do pusczenia się w podróż tę przez pu-
stynią, począwszy od bram Halebu, powo-
dowała mię nie jedna przyczyna: Tedmo-
ra była głównym podróży celem; potém,
trzymając się tey drogi, czyniłem postrzeżenia
jeograficzne w pustyni; chciałem też zwie-
dzić niektóre obozy beduińskie, widzieć ich
konie, a naostatek poznać wiatr tak sła-
wny, nazywany *Samieli*. Byłato właśnie
pora, kiedy on panuje. Nie będę opisywał
rozwalin Palmiry. Odsyłam czytelnika do
dzieła Pana *Robert Wood*, które znalazłem
dokładném, równie jak i jego ryciny, wy-
jąwszy niektóre odmiany przez sam czas
zrządzone. Wędrownik ten zwiedził Ted-
morę w 1751. Od tego czasu powiększył
się zasyp piasku, i ogólny widok rozmia-
rów po części się odmienił; są też oznaczo-
ne na planach kolumny, których już nie
widać.

Zostawuję do późnieyszego pisma postrzeżenia moje, czynione w przejeździe przez pustynią. W udzielnym ustępie mówić będę o koniach arabskich. Wyprowadziłem ich z sobą cztéry z gatunków naycelnieyszych. Tu będzie rzecz o wietrze *Samieli* zwanym.

Wiatr morowy, wiejący w pustyniach Arabii, który sprząta tyłu pielgrzymów, idących do Mekki, nazywa się po arabsku *sammoum*, co oznacza *wiatr gorący; wiejący przerwami i w nocy*. Nazywają także *harrour*, wiatr gorący nocny. Różnica między nazwaniami *sammoum* i *harrour* jest ta, że pierwsze zawiera wyobrażenie trucizny. W rzeczy samey pierwotny wyraz *samum* jest *samma* (sporządzać truciznę), *sammou* znaczy truciznę, *sammon* znaczy otruty. Arabowie na pustyni nazywają go wyrazem *sumbuli*, który zdaje się bydź złożonym z wyrazów *sam*, trucizna, i *bullaton*, co znaczy wilgoć, albo *ballaton*, *wiatr wilgotny*. Zdaje mi się, że taki jest początek wyrazu *sumbuli*. Zdaniem mojém, należałoby mówić *saam ballaton*, t. j. wiatr zaraźliwy, wilgotny. Przez wilgotny, nie należy rozumieć wodnisty, który sprawia desczе, ale pełny wyziewów. Turcy nazywają go *Samieli*.

Samieli czyli *sumbuli* daje się czuć w pustyni, około połowy czerwca, aż do 21 września. Objawia się on z mocnym wiatrem południowo-zachodnim i w dniach, kiedy słońce naymocniey dopieka. Jest

skwarliwy; powiewy jego są mniey lub więcey mocne, krótsze i dłuższe; ale naykrótszy jest dłuższy od czasu, przez jaki człowiek oddychanie zatrzymać może. Wiatr ten złożony z koleynych po sobie powiewów gorących i chłodnych. W pierwszych natęża się czasem gorącość i moc. Różnica powiewów gorących i zimnych, podług mego postrzeżenia, jest od 7 do 10 stopni. Nayznacznieyszy stopień ciepła był 63 podług Reaumura, temperatura zaś na słońcu bez wiatru *Samieli* była ciągle od 43 do 47 stopni. Zdaje mi się, żem dostrzegł, iż atmosfera, skoro wiatr ten powiewał, nabierała koloru żółtawego, wpadającego nieco w kolor siny, i że w naygwałtownieyszych jego peryodach, słońce ukazuje się w kolorze ciemno-czerwonym. Trąci gnilizną i siarką, jest gęsty i ciężki, a nabierając większey gorącości zagraża uduszeniem. Wiatr ten zdawał mi się bydź złożonym ze trzech składowych części: t. j. 1) z samegoż wiatru; 2) ze zbytecznego cieplika; 3) z ciężkiego a zaraźliwego gazu. Wzbudza on dosyć mocną transpiracyą, do czego przykłada się w części ociężałość, którey się doznaje, i trudność oddychania tym wiatrem, dla przykrey jego woni. Pot ten zdawał mi się gęstszym i bardziey lipkim od zwyczaynego; z samego wiatru osiada płyn tłusty. Dla lepszego jescze poznania jego własności i natury, otworzyłem umyślnie usta, aby nim oddychać; oschło natychmiast podniebienie i gardło; kiedym oddychał nim przez nos,

sprawiał ten sam skutek, ale powolniey. Dla ochronienia się od tego, i dla wolnieyszego oddychania, obwijają twarz chustą, *keffieh* zwaną, którą Arabowie na głowie noszą. Natenczas wiatr, przechodząc przez tkankę, traci część swey mocy i pierwiastku szkodliwego, a razem i sam oddech zwilża powietrze, tém samém pomaga do łatwieyszego oddychania, i broni temu gorącemu powietrzu wpadać nagle do ust i płuc. Arabowie też, kiedy chcą spać, choćby w naywiększy upał, a nawet w cieniu, mają zwyczay okrywać całe ciało i głowę swoim *meschlah* (płasczem). Wiatr ten wprawia krew w dosyć mocne poruszenie przez rozrzedzenie, a zbyteczne to poruszenie sprawia gwałtowną słabość; na człowieka w ogólności wywiera dwa wyraźne skutki: uderza go śmiertelnie przez pewny gatunek *asphyxii*; albo wprawia w wielką słabość. W pierwszym przypadku natura ratuje czasem człowieka przez pędzenie krwi drogą urynową, co sprawuje ulgę i wyprowadza z niebezpieczeństwa. Ciało zmarłego z asphyxii ma w sobie tę osobliwość, że w kilka dni, a nawet w kilka godzin, podług powieści Arabów, za naymnieyszém poruszeniem, członki rozdzielają się w stawach; z takiém jad morowy działa natężeniem, nawet na części muskularne, i nadaje zepsuciu zadziwiającą dzielność. Trup taki uważany jest za zaraźliwego. Co się tycze rozchodzenia się członków, tłumaczę je następującym sposobem. Powietrze zaraźliwe działa na ciało zewnątrz i

wewnątrz, t. j. przez oddychanie i wsiąkanie, gdyż pory są bardzo rozwolnione od zbytecznego upału. Zepsucie wewnętrzne, które się poczyna razem z ustawaniem życia, powiększa się jescze powietrzem połykaném. Psucie się więc pochodzi ze dwóch przyczyn; a wiatr *samieli*, nie przestając zepsutym i gorącym powiewem swoim wywierać działania na powierzchnią ciała, że tak powiem, zmęczonego wielką transpiracyą poprzednią; sprawia, że ciało musi uledz prędszemu rozkładowi. Nie znam nic, coby z okropnością tego wiatru porównać można; doświadczałem go prawie ciągle na pustyni, wyjąwszy kilka przerw, między innemi przez trzy dni i trzy nocy ciągle. Móy drogoman, Pan Antoni Rossel, został nim śmiertelnie dotkniętym, ale go uratowało odchodzenie krwi wyżey wspomnione. Na poparcie tego, com wyżey już o oddzielaniu się członków powiedział, posłużyć może i to, że sam, dotknięty będąc tém powietrzem, czułem przez kilka tygodni mocne osłabienie, i skoro mię tylko naymnieyszy wiatr ciepły owionął, czułem mocne opadanie sił, a w stawach jakieś zwolnienie muszkułów.

Zapobiegają niebezpiecznym skutkom tego wiatru używaniem do oddychania dobrego octu i okrywaniem twarzy chustą, *keffieh* zwaną. Zapytywałem Arabów: czy położenie się na ziemi nie ochrania od skutków tego wiatru? Zapewniali mię, że nie. Rozumiałbym to nawet za rzecz bar-

dzo szkodliwą: gdyż powietrze to, jako bardzo ciężkie, własnym ciężarem opada na ziemię. Opisanie, jakie Pan Volney daje o wietrze *Samieli*, który w Egipcie *khamsin* (wiatr pięćdziesiątdniowy) nazywają, nie zdaje mi się bydź ścisłém. To, co Niebuhr o nim mówi, nie zdawało mi się tak znaczącém, abym tu przywodził. To zaś, com o nim powiedział, mam z własnego doświadczenia.

Wiatr Samieli daje się czuć od połowy czerwca do 21 września. Wieje on czasem dzień, dwa, albo też trzy dni i nocy ciągle, nigdy zaś dłużey nad siedm. Między jedném a drugiém jego zjawieniem się bywają przerwy od trzech do dziesięciu dni, a nawet do piętnastu; nie dla tego, iżby ustawał, ale odmieniając kierunek, daje się czuć nanowo po przeyściu już innego mieysca. Wiatr Samieli, podobnie jak i nadzwyczayne odmiany Nilu, przypadają w jednymże czasie, t. j. między przesileniem letniém, a porównaniem jesiennym.

Słońce przez sześć miesięcy, t. j. od porównania jesiennego aż do wiosennego, przebiega ekliptykę między równikiem a zwrótnikiem południowym, t. j. obiega część kuli ziemskiey, gdzie się znaydują połączone w wielkich massach wody. Naówczas dzielność jego powiększa się na półkuli południowey, w miarę ubywania jey, dla ukośnego padania promieni, na półkuli ziemney północney. Prostym jest wypadkiem, że z wyziewów, które z upałów słońca na

owey półkuli wodnistey są wzniecone, powstają z tego ciągłego processu chmury, a te, zamienione w descz, spływają do wyższego łożyska pasa afrykańskiego, albo w śnieg zamienione zalegają wzgórza, tę nizinę otaczające, którey naywiększém zniżeniem jest Niger. Zebranie się tych desczów i topnienie śniegów są przyczyną wezbrań Nilu i sprawują razem kommunikacyą Nigru z tą rzeką.

Może to z mojey strony bydź za śmiało: stanowić zasadę wypadków prac moich jeograficznych, przed oddaniem dzieła mojego pod sąd publiczności. Polegając jednak na pobłażaniu i cierpliwości czytelników, ośmielam się zdanie moje wyrazić:

„Wnętrze każdego lądu, jest obszerny „pas wyniosły, wklęsły, zawierający z na„tury swey wiele bagnisk, źródeł siarczanych, „i pochyły ku jedney stronie, którego ob„wód odpowiada znajomemu obwodowi te„goż lądu. Profil, czyli przecięcie tego lą„du, składa się z tylu warst znaczniey„szych, ile było epok znakomitszych w ko„leynem po sobie zniżaniu się wód mor„skich." Poznawanie z tego względu Europy i Azyi doprowadziło mię do tego wniosku Przełożyłem go mojemu wujowi, Hrabiemu Janowi Potockiemu, który się na to zgodził; co mi też dodało śmiałości do wspomnienia tu o nim.

Pas wyższy Afryki jest więc łożyskiem otoczoném wyniosłościami, którego dno przerżnięte od zachodu na wschód rzeką

Niger, a tém samém i pochyłość jego jest
ku teyże stronie Dolina Nilu jest boczną
względem tego położenia, to jest: że Niger
jest w położeniu prostopadłém względem
Nilu. Znayduje się między niémi taki skład
powierzchni ziemi, który, w czasie, kiedy
woda jest małą, nie pozwala wodom Nigru
wpadać do wód Nilu. Wangara jest jezio-
rem, do którego zbierają się wszystkie wo-
dy z całego łożyska, zatrzymują się w niém
i psują, dla tego, że nie mają spadu.

W epoce, kiedy słońce od porównania
jesiennego, sprowadza na ten pas wielkie
desczce i wielkie śniegi, massa wody po-
większa się wprawdzie przez same descze,
nie jest jednakże dostateczną do połączenia
się z Nilem, dla wyżey pomienionego skła-
du ziemi, przedzielającey Niger od tey rze-
ki. Tak więc łożysko to napełnia się w o-
kolicy Wangara ogromną massą wody. Po-
ra roku, jak i zbyteczna wyniosłość tego pa-
su, wstrzymuje naówczas wody te, chociaż
stojące, od zepsucia i wydania swych szko-
dliwych wyziewów. Po porównaniu wio-
sennem, kiedy od maja do przesilenia letnie-
go śniegi całkiem już są stopione, massa
wody podnosi się nad przegradzającą ją zie-
mię, i robi kommunikacyą między obiema
rzekami: jakoż w rzeczy samey zaczyna Nil
rozwijać fenomen swóy podczas letniego prze-
silenia. Wylew ten Wangary do Nilu był-
by może prędszym, gdyby nie wiatry pół-
nocne, które, odpierając wody Nilu, opo-
źniają ten odlew. Jednakże następuje on za-

wsze, Nil nabiera zielonawego koloru wód stojących, a w blizkości Wangary odkrywaią się przez ten odlew ogromne bagniska, które wprzódy woda zalewała.

Słońce, powracając ku równikowi, wznieca wielką ewaporacyą gazów szkodliwych w tém łożysku Afryki, ogrzanem i usposobionem do tak mocney ewaporacyi, przechodem słońca od porównania do przesilenia, a dokonaném za powrótém jego od przesilenia do porównania. Między temi przyczynami zepsucia, ileż znayduje się jescze w tém łożysku bagnisk, owadów, źwierząt, płazów, które giną codziennie? Wiadomo z Herodota, że trzey bracia *Nasamonowie*, po przedarciu się przez naywiększą wysokość północną tego łożyska, musieli przebywać wielkie bagniska, aby dóyśdź do *Nigru*. Mam też powód rozumieć, że łożysko to zawiera mnóztwo wulkanów, błot i źródeł mineralnych. Wszystko to musi koniecznie zarażać powietrze w porze, kiedy upały słoneczne sprzyjają zepsuciu. Tak więc, kiedy zepsucie to jest w prawdziwym swoim biegu, tworzy się w okolicach Wangary atmosferyczna warsta, ciężka, śmierdząca i zaraźliwa, która, jeśli ją wiatr mocny porwie, tworzyć się nanowo nie przestaje. Jestto ciągłe rozwijanie się gazu mefitycznego i wyziewów zaraźliwych. Tombuktu i górny Niger, będąc w położeniu swém wyższe, są tem samem wolne od skutków zepsutego gazu, który, jeśliby powstał, ciężkością swoją gatunkową, lub porwany pędem biegu

rzeki, albo i ogarniony samym wiatrem zachodnim, przyłożyłby się tylko do powiększenia massy unoszącey się ponad Wangarą.

Niepodobna mi przyjąć opinii Pana kapitana Maxwell, który domyśla się, że Niger, przebywszy Wangarę, wpada do Oceanu Atlantycznego pod 6 stop szer. połud., pod nazwaniem *Kongo* czy *Zairy*, albo między 5 i 6tym szerokości północney do zatoki gwineyskiey. Jeśliby tak było, naówczas łożysko wyższe musiałoby mieć spad regularny, a wylewy Nilu i wiatr *Samieli* nie dałyby się wytłumaczyć.

Takim tedy jest stan środka tego łożyska, kiedy w nim wiatr, już południowy, już zachodni, moc swoję rozpościerać zaczyna. Wiatr bardzo mocny, wpadłszy w wyższy pas Afryki, porywa i pędzi przed sobą powietrze, ogrzane upałem słonecznym, i zarażone wszystkiemi wyziewami szkodliwemi, i zanosi je do Arabii, do prowincyi *Hedżias*, gdzie zabija pielgrzymów idących do Mekki, albo do Syryi *Schiami*, gdzie mi się dał uczuć. Powietrze to, gwałtownym wiatrem parte, albo przechodzi ponad górami Syryi, albo uderzone o nie w pewney wysokości, i ściśnione z jedney strony górami, z drugiey od kolumny wiatru, wyrywa się i wznosi ponad górę. Ciężkością swoją gatunkową opadłoby znowu na mieysce przeszkody, ale parte ciągle tymże wiatrem, zatacza się krzywo i nie dotyka pustyni, aż w odległości około półtora dnia drogi . . .

Zdanie to potwierdza się jescze, że na pobrzeżu Syryi daje się czuć tylko wiatr gorący, ale nigdy smrodliwy Samieli, i że cały brzeg ziemi, ciągnącey się u podnóża łańcucha gór Libanu i Antilibanu, na 15 do 20 godzin drogi szeroki, jest także od niego wolny. Hamat, Homs, Damaszek, etc. nie znają wiatru Samieli. Mieszanina powiewów gorących i zimnych pochodzi ztąd, że gaz zepsuty ogrzany przechodzi pierwiey, a wiatr, który go pędzi, nie może się ogrzać. Rozpalone bagna Wangary, odradzają wnet skwarną massę gazu zepsutego, którą nowy powiew wiatru znowu porywa i przed sobą pędzi.

Taki zdaje się bydź początek sławnego wiatru *Samieli*. Tak jest: rozumiem, że w bagniskach Wangary, na rozległym pasie Afryki, należy szukać prawdziwey wiatru tego przyczyny.

W Bagdadzie, wiatr ten, przybywając z północy, uderza się o pasmo gór, które się ciągną w blizkości Sohneh, i które ukośnie się ciągną z północy w stronę południowo-zachodnią i przypierają do Eufratu, na północ, o trzy dni drogi, od tego miasta. Bagdad leży w dole niziny Eufratu; grzbiet, oddzielający rzekę tę od Orontu, jest wyniosły; wiatr nie może tam dóysdź inaczey, tylko przedzierając się i przebiegając ponad pochyłością wschodnią niziny Orontu, dotknąwszy pomienionego pasma gór, i biorąc ztamtąd kierunek, stosowny do położenia tego pasma.

LITERATURA.

Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiey i t. d. przez *Józefa Maxymiliana Hrabię z Tęczyna* Ossolinskiego. i t. d.

(*Wyciąg siódmy Ob. Dz. Wil.* 1821, *T. I*, *s.* 1.)

Bernardyn Ochin. (T. II. str. 1-73.)

Bernardyn Ochin (*Ochinus* sive *Ocellus* (*) urodzony w Syennie r. 1487, naprzód Franciszkan, poźniey Kapucyn i dwakroć zakonu Kapucynów jenerał. Wada jakaś w jednym oku nadała mu nazwisko *Oczka* (Ocellus). Gratiani i Melchior Mościcki wystawują w nayspanialszym widoku, jaką w całych Włoszech chwałę odnosił, póki od powołania swego i od Kościoła rzymskiego nie zboczył. Ostrość życia, nieskazitelność obyczajów, sama postać opuszczona i umartwieniami wycięczona, twarz wybladła, siwizna sędziwa, broda po pas, przytym wymowa przenikająca, obfita, powabna, okrzesana, jednały mu wziętość apostolskiego męża, oraz sławę naycelnieyszego kaznodziei. Naypierwsze osoby miały go w uszanowaniu: miasta hurmem się o niego ubiegały: nie

(*) Zamiarem było autora podać z życia Ochina niektóre tylko okoliczności, tyczące się naszego kraju.

mało trzeba było prośb i zachodów, żeby go przed innymi pozyskać: cisnęły się za nim tłumy słuchaczów: przyymowano go ze czcią nieporównaną: budował słowem i przykładem (*). Bzowski szuka powodu zepsucia się jego w jegoż własnych namiętnościach, osobliwie w dumie podbechtaney oklaskami, i upojoney świetném prwodzeniem (**). Wypada to na samegoż Ochina wyznanie, że ostre życie, które sobie obrał, sprzeciwiało się nadto pożądliwościom jego i nie zgadzało się z jego światową przebiegłością (***). Gratiani także też do tego ściąga, twierdząc, że pomimo udawaney pokory, łaknął na wysoki w kościele stopień, ani mógł ścierpieć, że Papież nie tak skwapliwie, jak on sobie tuszył, uwieńczał jego zasługi. W Neapolu na kapitule r. 1541, kiedy powtóre jenerałem obrany został, od niejakiego Hiszpana Jana Waldeza, błędów, któremi on sam nasiąkł był w Niemczech, zachwyciwszy, zaraz zaczął przeciwko prawowierności w swoich kazaniach przebąkiwać: jawniey zaś wygadywał się w Wenecyi, gdzie za wielką prośbą miasta, nawet za wdaniem się samego Papieża, kazania postne r. 1542 odprawował. Z tey okoliczności został na usprawiedliwienie się do Rzymu powołany. Ale

---

(*) Gratiani *in Vita Commend. p.* 125 *sqq.* Moscicki *in Praefatione ad Epistolam viri cujusdam pii et docti* etc. Niżey tytuł tego listu położymy.

(**) *Annal. T. XX. p.* 90-91.

(***) Ob. wyjątek z jednego kazania Ochina na str. 25 u naszego autora.

widząc niebezpieczeństwo, że Włoch się wymknął, habit mniszy zrzucił, i otwarcie od kościoła rzymskiego odstąpił. W Genewie, nie zle przyjęty od Kalwina, nieco wytchnął. Włóczył się potym po Szwaycarach, Niemczech, Angli, i znowu o Szwaycary powtórnie zawadził. Stanąwszy w Genewie d. 28 października r. 1553, (nazajutrz po spaleniu Serweta), ożenił się tam z jakąś prostą i ubogą dziewuchą: atoli wkrótce udał się do Bazylei, skąd go r. 1555 do Zurich na włoskiego kaznodzieję zawołano.

W kazaniach swoich rozsiewał Ochin zdania Lutra, Bucera, Kalwina, albo raczey wszystko w wątpliwość podając, ogólnie wiarę katolicką ochwiewać usiłował. Zaraza jego wcześnie do Polski zaleciała. Franciszek Lizmanin, Franciszkan, spowiednik Królowey Bony, z kazań Ochina, któremi go jakoś między rokiem 1545 i 1547 obdarzyła, przeciwko całey nauce rzymskiey podeyrzenia powziął i rozniecał. Obadwa potym pogorszyli swoje mniemania niedowiarstwem w Tróycę; przyczym Lizmanin zkwitował się z Ochinem. Albowiem jescze r. 1551, przejąwszy niezbożność Leliusza Socyna znaydującego się w Krakowie, gdy r. 1553 czy następnego on i Socyn, zjechali się w Genewie, tam albo przynaymniey w Bazylei Ochina zastali: przeciągnęli go na swoję stronę i uręczali, że w Polscze dobrze ich naukę przeciwko Tróycy przyymowano. Tulił wszakże Ochin tajemnicę kacerstwa swojego w Szwaycarach i dopiero w r.

1563 maskę złożył, albo przynaymniey dobrze jey uchylił w swoich *Trzydziestu Dyalogach* : albowiem w dyalogu XVIII i XIX, fortelem sobie zwyczaynym, nibyto przy Tróycy obstając, dostarcza przeciwnikowi jak naytęższych zarzutów, a w odpowiedziach mu ulega : tak więc cudzemi słowy obala ten główny węgieł objawioney wiary. Potym obłudnie się boży, że w obronie sprawy; w którey stawał, wszystko, co z niego było, wypełnił : i gdyby się komu przegraną zdała, nie jego w tym wina: on w swoiém przekonaniu zawsze ją ma za dobrą, i rad będzie widział, gdy ją kto silnieyszém ramieniem dzwignie. U Socynianów, którzy poznawali się na chytrości, popłacało to pismo za tęgi taran do burzenia Tróycy. Oba te dyalogi przypisał Ochin Xięciu Mikołajowi Radziwiłłowi, wojew. wileń. hetm. w. x. litewskiego.

W dyalogu XXI inne zgorszenie wznowił potuszaniem wielożeństwu. Wprowadza niejakiego Telipolygama, który, mając żonę nie do swojego serca, słabowitą, niepłodną, a życząc sobie potomstwa : nie mogąc się też bez kobiety obeyść, wstręt czując od pusczenia się na rozwiozłość : takoż nieprzenosząc na sobie owey małżonki, ani spotwarzyć o cudzołoztwo dla rozwodu, ani trucizną ze świata zgładzić ; rady u Ochina szuka, azaliby przy niey nie mógł dobrem sumieniem drugiey pojąć? Na to Ochin z góry odpowiada : „Broń Boże !“ Stąd powstaje spór między nimi. Telipolygam do-

grzewa Ochinowi textami z dawnego zakonu, i przykładami patryarchów. Nowego różne mieysca, osobliwie zakazy biskupom mienia więcey żon nad jednę tak tłumaczy: że ponieważ im się godziło mieć jednę, świeckim godziło się mieć więcey. Popiera te dowody uwagami fizycznemi, oraz pomiarem, w ogólney ludności, liczby płci niewieściey do męzkiey. Ochin odcina się jako tako: jednak oręż jego coraz tępieje, nakoniec już nie zdoływając żadnym sposobem, ani przełamać, ani zbydź się przeciwnika, odsyła go do modlitw. Ten mu przysięga, że na próżno składa a składa ręce do Boga: nie zyskuje daru wstrzemięźliwości. Po tym wszystkim Ochin tak zawiera: „Jeżelić modlitwa nie„pomaga: jeżeliś, co od ciebie zależało, wy„pełnił dla wyzwolenia się od pożądliwości: „jeżeli chęć pojęcia drugiey żony masz za „prawdziwe natchnienie boskie: nie mogę „ci inaczey radzić, tylko póyść za tym gło„sem; posłuszeństwem Bogu nie zgrzeszysz. „Teraz byway mi zdrów: czyń, jak ci su„mienie każe: ja zaś nie przestanę za ciebie „niebios błagać“.

Zastanawiając się nad okolicznościami Telipolygama, trudno w nich nie namacać przypadku, w jakim się Zygmunt August względem powtórney swojey małżonki Katarzyny Austryaczki znaydował. Nie tylko niespodziewał się z niey potomstwa, ale miał od niey nieprzełamaną odrazę; przecięż jak wysokie jey urodzenie tak i cnoty poważał. Lubieżności własney nie był zdolny przemódz:

poźniey rozpasał się i na błędną rozpustę. Wtenczas nie nawykł jescze chuciom swoim dogadzać, tylko przez mniey porządne małżeństwa, jakie niegdyś zawarł był z Barbarą. Rozwod szedł mu oporem: dwor Wiedeński do niego przeszkadzał. Kardynał Komiendon nawet odbierał mu wszelką dostąpienia go nadzieję. Ochin zestarzały, i w owę porę już wdowiec, nie mógł zaiste z własney podżogi czyli potrzeby obstawać za wielożeństwem. Podobna więc rzecz, że już od dawna knując, bądź i dla tego samego wynieść się do Polski, aby tam we wszelakich kacerstw steku znalazł bezpiecznieyszą swobodę wynurzenia marzeń, które mu się bez przestanku coraz swieże w mozgu roiły; łasił się namiętności królewskiey; jak też innemi jescze pochlebstwami gotował sobie przyjęcie. Wszakże dyalogu o wielożeństwie nie przypisał Zygmuntowi Augustowi, (gdyż nie byłoby było dorzeczy imie króla odrazu nanie wystawiać), ale ogólnie bractwu bosztych wystawiać), ale ogólnie bractwu bolesnych i cierpiących małżonków. Dyalog zaś XXVIII pod napisem: *Jak się należy s kacerzami obchodzić i w jakim razie powinni bydź śmiercią karani?* Polskiemu monarszę w hołd oddał (*)

Ledwo się dyalogi po rękach rozeszły; obruszył się na Ochina cały Zurich. Oskarżono go, że je bez mieyscowey cenzury;

(*) Wykład tego dyalogu i wyjątki z niego u autora str. 10-12.

przekradłszy przez bazyleyską, wydał. Wyciągano od niego odwołania; a gdy się do uczynienia go nie nakłaniał, wygnano go wyrokiem senatu, a to z czworgiem dzieci, bez względu jak na jego wiek podeszły, tak na ich jescze miękki, w samą nayroższą zimę r. 1563. W Bazylei nie dano mu długo gościć. Powlokł się stąd do Niemiec, gdzie próżno tu i ówdzie wąchał, azaliby go choć na naygorszą chwilę nieprzytulono. Nakoniec nie zostało mu tylko przebierać się do Polski; gdzie już prosto z samego mieysca wyprawiał się; ponieważ wziął był z sobą księgarza bazyleyskiego Perny zalecenie do Marcina Czechowicza (*). Jakoż i dwór rzymski o tym jego zamyśle ze Szwaycar wcześnie wiadomość powziąwszy, nie zaniedbał przez list kardynała Boromea do Hozyusza w lutym r. 1564 pisany; ostrzedź króla jaki to gość, nawet od samych swoich cechowych nigdzie nie ciersiany, miał do jego państwa zawitać (**).

Stanął Ochin w Krakowie przy końcu maja, albo w czerwcu r. 1564. Skoro Hozyusza i list Boromea i dyalogi Ochina doszły (dostał ich zaś z Krakowa dosyć poźno, gdy Ochin już się tam był rozgościł), od razu poznał się na farbowanym lisie. Wszyscy nasi duchowni nie znaydowali wyrazów na ohydzenie Ochina. Krzyczą nań jak na nayobrzydliwszą z naysprośnieyszey

(*) Lubieniecki *Hist. Reformat. Pol. p.* 110.
(**) List ten przywodzi autor p. 46.

trzody potworę, zażartą na rozszarpanie całey objawioney wiary, wściekle ciskającą się na wszystkie chrześcijańskie wyznania. Melchior Mościcki, sławny z nauki i gorliwości dominikan, starał się go nawrócić. Bzowski i wielu innych przyznaje mu *List do Ochina*, w duchu apostolskim pisany. A lubo względem autora listu zachodzi wątpliwość, to przynaymniey pewna, że go Mościcki ze swoją przedmową przedrukował i na skruszenie Ochina odświeżył (*). On zaś tym czasem jużto zatrudniał się w kole Socynianów roztrząsaniem ich własnych sporów; już nauczał publicznie w Krakowie z taką sławą, że wszyscy inni kaznodzieje przed nim gaśli: słuchacze do niego tłumami się walili: zewsząd go pochwałami obsypywano. Gratiani, który mu takie daje świadectwo, przywodzi ułomek jednego jego kazania, w którém swojego od Boga na opowiadanie prawdy zesłania chce dowodzić; chlubiąc się z wytrzymania dla jey miłości liczniejszych i okropnieyszych prześladowań, niżeli kiedy doznał cały orszak apostołów(**). Widać tedy, iż nową wiarę chciał wymyślić i gniazdo jey w Polsce założyć.

(*) Ob. bijografią Melchiora z Moscisk. — List, o którym mowa, przyznawany od wielu Kardynałowi Karaffie, poźniey papieżowi pod imieniem Pawła V, wydrukowany pod tytułem. *Epistola deploratoria cujusdam viri pii et docti ad Fratrem Bernardinum Ochinum Senensem Ecclesiae matris et professi in ea ordinis desertorem. Cracoviae, in Offic. Lazari*. 1583. 4. Zdaje się, iż raz pierwszy musiał bydź drukowany r. 1564, za bytności Ochina w Krakowie.

(**) *Gratiani in Vita Commendoni* p. 124. 132.

Kazania swoje miewał to we włoskim, to w łacińskim języku: wszakże w łacińskim tak mało był biegły, że co tylko mamy z jego dzieł w tym języku, wszystko jest cudzém tłumaczeniem. Z tego, co się wyżey powiedziało, widoczna, iż Ochin rozgrzeszał na wielożeństwo. Stąd niektórzy pozwolili sobie żartu, jakoby całą niewieścią rzeszę srożey jescze, niż ową trefną plotką młody Papiryusz w Rzymie, obruszył: że aż przyszło do rokoszu mężatek, który go postrachem zemsty z kraju wypłoszył (*). Wreszcie Ochin solą był w oczach wszystkim wierzącym w Tróycę, lubo o resztę niezgodnym między sobą wyznaniom. Kalwini, którzy w senacie i u króla przemagali, naywięcey mu dopiekli. Z drugiey strony Kommendon i Hozyusz wszelkich sprężyn ruszyli, aby go z Polski oddalić. Dosiągł go zatém wyrok seymowy r. 1564, nakazujący wszystkim postronnym kacerzom ustępować z kraju. Lubieniecki świadczy, że niektórzy obywatele usiłowali tego, jak go uwielbia, zgrzybiałego, pobożnego i skromnego starca zatrzymać, obiecując mu pozwolenie od króla. Ale sam z ich dobrey chęci korzystać nie chciał, odpowiadając: że krajowey zwierzchności należało podlegać. Miał i to przydać, że wypełni rozkaz, by mu

(*) *Rescius* (Reszka) *de Atheismis et Phalarismis etc* p. 59. 381. Rownież zdaje się nie mieć pewney zasady, co tenże autor twierdzi, jakoby Ochin będąc w Krakowie, oddzielne jakieś dziełko o wielożeństwie Zygmuntowi Augustowi przypisał.

też gdzie w lesie, lub na polu przyszło uskwierknąć (*). W Pinczowie nieco zatamowało mu drogę szerzące się powietrze. Biblija, jak ją zowiemy, Radziwiłłowska, która się tam tłumaczyła, już przed rokiem i więcey wyszła była zpod prassy w Brześciu Litewskim: omyłka więc, żeby się Ochin, który prócz tego ani dawnych, ani naszego języka nie umiał, miał się do niey przykładać (**). Nawet nie długo popasał w Pinczowie. Filipowski nie dbając na żadne zakazy i groźby, wziął go był w swóy dom, za co przy rozstaniu się témi mu podziękował słowy: „Bracie Filipowski, uderz czołem przed Majestatem Stwórcy „Wszechmocnego, że cię godnym uczynił, „Ochinowi w ciężkim razie dobrodzieystwo „wyświadczyć." Nakoniec utraciwszy przez

(*) Lubieniecki *Historia Refor. Pol.* p. 110 sq.

(**) Co się tycze tłumaczów tey biblii; autor nasz położył o nich następną uwagę p. 70. „Ani Węgierski, ani „Lubieniecki nie rachują Ochina do tłumaczów. Uroił „to sobie Ringeltaube nie dobrze wyrozumiawszy „Sandiusza, który *Bibl. pag.* 48 wyliczywszy za „Węgierskim przekładaczów biblii, potém przydaje: „*Praeter memoratos in Pinczoviorum censum veniebant Joannes a Lasco, Hutemovites, Lismaninus, Stancarus, Ochinus, Blandrata, Alciatus, Crovicius, Thenaudus, Vitrelinus, Brelius, Gregorius Pauli.* Prócz tego Ringeltaube wystawuje sobie, jakoby Ochin jakiś długi czas w Pinczowie bawił, i owszem, że to miasto służyło mu w poniewierce za stały przytułek. *Beytr. zu der Poln. Welt-Kirchen-und Gelehr. Gesch. II Th.* p. 94. „Omyłka Ringeltauba rozkrzewiła się pomiędzy uczonymi, z których liczby Clement w *Bibl. curieuse et crit.* T. IV, p. 192." Do tey liczby należy także Bentkowski, który T. II, p 512 wszystkich wyżey wspomnionych Socynianów, jako tłumaczów biblii Brzeskiey uważa.

tę zarazę dwóch synów i córkę, uciekł do Morawy, gdzie też we trzy niedziele umarł w Słuchowie r. 1565, w 78 życia. Nie cierpiały go wszystkie sekty póki żył; teraz wszystkie spór o niego wiodą. Wiele dzieł jego z druku wyszło: tu się kładą te tylko, o których zachodzi wzmianka w ninieyszym artykule, lub które na język polski są przełożone (*).

1. Naprzód wydał Ochin 16 kazań pod tytułem: *Prediche di Bernardino Ochino di Siena, in 16*. Poźniey w Bazylei r. 1543 *in* 8vo przydawszy dziesięć do dawnieyszych. I to zapewne jest wydanie, którém królowa Bona swojego spowiednika obdarzyła. Nakoniec zbiór zupełny kazań Ochina wyszedł w Bazylei, 1562, w 5ciu tomach in 8vo.
2. *Bernardini Ochini Senensis Dialogi XXX in duos libros divisi, quorum primus est de Messia, continetque Dialogos XVIII. Secundus est cum de rebus variis, tum potissimum de Trinitate. Basileae per Petrum Pernam. 1563. 8.* (**).
3. Nie wspomina Hr. Ossoliński o dziełach Ochina na język polski przełożonych.

(*) O życiu i pismach Ochina można obszernieyszą powziąć wiadomość ze źródeł przez naszego autora p. 29 wskazanych.

(**) Czacki (o Lit. i Pol. Praw. T. II, p. 24 w przypisie) mylnie utrzymuje, że Ochin wszystkie diałogi swoje Mik. Radziwiłłowi przypisał, że je Oporyn w Bazylei drukował, i że dialog XIX jest o wielożeństwie. Wytknął ten błąd nasz autor p. 65.

W bibliotece Puławskiey znayduje się następujące:

Bernardyna Ochina z Seny: *Trajedya o Mszey, z kthorey każdy snadnie wyrozumieć może, początek i wszelaką jey sprawę; y co od prawdziwey wieczerzey Pańskiey właśnie każdy wiedzieć ma.* Drukowano w Pinczowie w drukarni Danielowey roku 1560 *in* 8vo, 45 *ark.* i 12 *kart* na przodzie: druk gocki. Na odwrocie karty tytułowey 18 wier. łaciń. z napisem: *Ad Lectorem Polonum Paulus Lysmaninus Corcyraeus.* Dedykacya: *Najaśnieyssemu Kxiązęciu a Panu, Panu Mikołajowi Radziwiłowi* etc. datowana w Pinczowie 6 dnia lutego 1560. Po niey następuje: *Przedmowa ku Czytelnikowi, w którey jest y argument a krótko zebrana sprawa wszystkich tych kxiązek.* Daley położona wierszem: *Inwectiwa ku krześcijańskiemu bratu co ty kxiąszki czytać będzie Pawła Lizmanina Tygurina.*

Początek: Kxiążeczki ty acz są małe
Ale w sobie doskonałe.
Dowody z pisma prowadzą,
Tłumią fałsz i inne wszystki
Czarta złego sprośne zbytki. i t. d.

Koniec: Ale iż w tey invectiwie
Muszę to zeznać prawdziwie
Łacińskich słów jest nie mało;
Toć sie dla tego tak stało,
Isz ją pisał polak nowy
Ktory nie ma nazbyt mowy,

Ani języka polskiego.
Przyymisz to wdzięcznie od niego:
A zatym jako rozumiesz.

W dedykacyi wyraża Paweł Lizmanin, iż zawdzięczając Radziwiłowi za opiekę, którey doznał, (gdy po pierwszém jego do Polski na służbę kościołów Bożych wezwaniu, chciano go z niczém odprawić) starał się mu w sposob jego godny i chwale Bożey pożyteczny z doznaney łaski wywiązać się. „A tak będąc „w Wielkiey Polscze (pisze daley) da„łem był z włoskiego przełożyć, a przes „jednę zacną osobę na świath wypuścić, „przypisane imieniu W. Kx. M. Ochi„nowe kxiąszki *o Zwierzchności Papie*„*skiey*, ktorą sobie w kościele Bożym „przywłascza........ Okazawszy tedy „ten pierwszy słup, na ktorym on był „okrucieństwo swoje możnie ugruntho„wał, teraz zaś ty drugie tegoż S. Mę„ża kxiąski pod imieniem W. Kx. M. „nakładem swoim wydrukowaciem dał „w których drugi słup Papieskiey stho„lice jest opisany to jest Msza......" Wychwala potém gorliwość i wspaniałość Radziwiła i znowu wynurza mu wdzięczność za jakiś dar, który od niego otrzymał. W końcu powiada: „Te„raz co podaję, racz W K M za wdzię„czne przyjąć, a temu sie nie dziwić, „że ja ku W. Kx. M. po polsku piszę „będąc opczego z Feacyey narodu czło„wiek: com z młodości miedzy Polaki

„ zrosł gdisz Ochinus on zacny a w Ko-
„ sciele Krzescijańskim na ten czas prze-
„ dnieyszy scribent włoski, który nigdy
„ Polski nie widział (*), już teraz w księ-
„ gach swoich językiem Polskim o tak
„ ważnych rzeczach przed Polaki roz-
„ prawuje, i t. d."

Nie łatwo jest wskazać jakie dzieło Ochina pod tytułem *Tragedya o Mszy* na język polski zostało przełożone. Żadnego podobnego dzieła nie przywodzi Bock *in Hist. Antitrinitar.* Zdaje się jednak, iż dziełem tém będzie: *Liber de corporis Christi praesentia in coenae sacramento, in quo acuta est tractatio de Missae origine ac erroribus etc Omnia nunc primum ex italico in latinum sermonem translata. Basileae (s. a. et l.) 8.* Drukowane r. 1561. (Bock T II, p. 524, n. 3). A tak dzieło to wyszłoby pierwey w języku polskim niż łacińskim. Z przytoczonych wyrazów Lizmanina do Radziwiła okazuje się, iż mamy jescze w polskim języku:

4. *O Zwierzchności Papieskiey*, dzieło przed r. 1560 drukowane i temuż Radziwiłowi przypisane. Podobno o tém dziele mówi Bock (T. II, p. 530, n. 11), iż naprzod po łacinie było ułożone, poźniey zaś na język angielski przetłumaczone wyszło pod tytułem: *A Tragedy or Dialogue of*

(*) Mógł Lizmanin tak pisać r. 1560.

the unjust usurped Primacy of the Bishop of Rome, and of all the just Abolishing of the same. London, 1549, 4. Bock nie wspomina, aby tą księga w języku łacińskim lub włoskim była drukowana; świadczy zaś o jey wziętości w Anglii.

Co się tycze polskiego obu tych dzieł tłumacza, zdaje się, iż Lizmanin nim nie jest, i że polak jakiś pod jego okiem przekładał je z włoskiego. Z życia Ochina widać, iż Lizmanin już w r. 1553 lub następującym, poznał się z nim w Szwaycarach, gdzie za radą Kalwina pojąwszy żonę, mieszkał do r. 1556. Synod bowiem r. 1555 zgromadzony w Pinczowie, wezwał go na powrot do Polski. Wówczas zapewne naywięcey potrzebował silnego opiekuna i znalazł go w osobie Radziwiłła. Jescze w r. 1555 Ochin przypisał mu swóy Dialog *o Czyścu* (*); Lizmanin nawzajem starał się za powrotem do Polski dadź poznać w języku krajowym niektóre dzieła Ochina. Nazywa siebie człowiekiem obcego rodu z *Feacyi*, pisze się także *Corcyraeus*; co jedno i drugie znaczy, iż był rodem z Korfu. Nie wiadomo dla czego nazywa siebie *Tigurinus* (z Zurichu). Mianuje się Pawłem, a powsze-

(*) Dialog ten wyszedł naprzód po włosku r. 1555 i tegoż roku po łacinie przekładania Tadeusza Duna pod tytułem: *Bern. Ochini Senensis viri doctissimi de Purgatorio dialogus.* Na końcu: *Tiguri apud Gesneros.* 8, 115 pagg. Ob. u naszego autora str. 34.

chnie znany jest pod imieniem Franciszka. Bydź może, iż rzucając kapicę, imie zakonne na chrzesne zamienił.

EKONOMIJA.

Towarzystwo rolniczo-handlowe w Pinczowie (*).

Od czasu ogłoszenia projektu towarzystwa wspomnionego, od czasu ustałych sprzeczek w tey mierze w Orle Białym i Korrespondencie Warszawskim, nie jeden może interessent, który się zapisał na akcyje, ciekawym jest, co się daley stało? i czyli to przyydzie do skutku? — Co się dotąd stało, wiernie doniosę; czyli do skutku przyydzie, czas dalszy okaże.

Do liczby ogłoszonych już przy projekcie osob czterdziestu siedmiu, przybyło jescze osób jedenaście, których imiona i zapisy, stosownie do zasad projektu, jestem obowiązany donieść współinteressentom; czego dopełniam, umiesczając ich porządkiem, jak się zgłosili do mnie: 1) Felix *Kadłubowski*, Possessor dóbr ziemskich, w gotowiźnie akcyą 1. 2) Józef *Pawłowski*, kupiec i obyw. warsz. w obligacyi na dobrach *Pińczów* 4. 3) Franciszek Hr. *Łubieński* w gotowiźnie 1.

(*) Ob. Dzień. wileń. 1820, T. II, s. 377—410.

4) J. S. *Rozen*, bankier warsz. w gotowiźnie 3. 5) Grzegorz *Korab Dolański*, krz. woysk. kaw. dóbr ziemskich possessor, w obligacyi na tych samych dobrach akcyy 40. 6) Jan *Rokowski*, były kassyer w obligacyi na tychże dobrach 8. 7) Walenty *Kaczorowski*, obyw. warsz. w obligacyi na tychże dobrach, akcyy 8. 8) *Nowakowski*, obyw. warsz. w gotowiźnie akcyy 10. 9) Michał *Struś*, possessor dóbr ziemsk. w inwentarzach akcyy 4. 10) Józef *Cybulski*, kommissarz obwodu Stopnickiego, województ. krak. wraz z swoją małżonką, w gotowiźnie akcyy 2. 11) J. D. *Wąsowicz*, dziedzic dóbr *Oxy* i *Mnichowa* przystąpił ze stu morgami lasu budowlanego nad rzeką *Nidą*, które samo oszacować ma towarzystwo, a ja uważam naymniey za akcyy 20. W ogóle akcyy 100, czyli zł. pol. 100,000, z ogłoszonemi zaś przy projekcie 2,225,000, wynoszą 2,323,000 zł. pol — Wyderkaffy czyli summy wieczyste na tych dobrach, wynoszą około 500,000 zł. pol. Przez parę pomyślnych processów, ubyło z massy długow dobra te ciążących przeszło milijon zł. pol. Nie potrzebaby już więc było, jak tylko, a żeby mała reszta wierzycieli na akcyonaryuszów się zamieniła, i a żeby na zakłady gospodarskie przynaymniey 300,000 zł. pol. w gotowiźnie złożonemi były. Gdyby się to stać mogło w czasie tranzakcyy tego *ſgo Jana*, tedy towarzystwo natychmiast rozpoczętém bydźby mogło. Z tego powodu osobie, któraby kapitał ten w czasie tranzakcyy tegorocznych, aż do dnia 10 lipca r. b. do

towarzystwa wnieść zadeklarowała, zapewniam raz na zawsze siedm od sta, to jest, w ten sposób: iż, gdyby podział zysku ogólnego przyniosł kiedy ilość procentu mnieyszą, tedy ilość brakująca, z zysku na mnie przypadającego potrącaną, a osobie tey doliczaną będzie. Akcyje tey osoby, jako realnego fundatora towarzystwa, odmienne od innych znamiona mieć będą, dla tego, iż, chociażby w obce przeszły ręce, nigdy mnieyszemu procentowi ulegać nie mogą. Nazywać się będą akcyje uprzywilejowane.

Gdybym o prawdziwych korzyściach towarzystwa tego, tak dla interessentów, jako i dla kraju, gruntownie nie był przekonany; nie śmiałbym ani propozycyi powyższey czynić nikomu, ani się więcey do publiczności w tey mierze odzywać. — Zachęcony korrespondencyją kilku światłych ziomków i obcych, tudzież korzystnemi zdaniami w pismach zagranicznych; postanowiłem raz jeszcze odezwać się do współrodaków, którym dobro własne i kraju nie jest obojętne.

Przytaczam niektóre ważnieysze pisma i korrespondencye:

Połączona gazeta Budzką i Pestska, umieściwszy treść projektu całego, dodaje przy końcu, że przyprowadzenie do skutku planu tego, może dla kraju bardzo korzystne przynieść skutki. (*Die Ausführung dieses Plans, kann für das Land von sehr erspriesslichen Folgen sein*). Z tego powodu odebrałem list z *Tyrnau* w Węgrzech, z oświadczeniem pomocy w ułatwianiu związ-

ków handlowych, Z *Wiednia* odebrałem w upominku dziełko o nowych wynalazkach, które w towarzystwie takiém mogą bydź użytecznemi.

Pismo peryodyczne, pod tytułem: Archivum gospodarstwa niemieckiego, wychodzące w *Lipsku* i *Berlinie*, w tytule, o *udowodnionych postępach*, na karcie 518 z miesiąca listopada 1820 przywodzi założenie towarzystwa tego, jako podniesienie kultury w Polsce, (*Kulturerhebung in Pohlen.*) Dzienniki Francuzkie niemniey korzystne dały o tém zdanie. Z tego powodu odebrałem list z *Paryża* od Hrabiego *du B....* w nader pochlebnych wyrazach, pełen światłych uwag i rad użytecznych, ofiarując przesyłać dalsze uwagi i odpowiedzi na wszelkie zapytania, tyczące się rolnictwa, handlu, rękodzieł, rzemiosł i fabryk, a szczególniey szkoły sztuk i rzemiosł (*Ecole d'ars et métiers*) którą radzi zaprowadzić w kraju naszym na wzór exystujących we Francyi (*).

Przytoczę niektóre wyrazy z tego interessującego listu, które nie tylko członkom towarzystwa, lecz i każdemu Polakowi miłe zapewne będą. Przytaczam je z oryginału:

„*Ce projet, á la fois philantropique et patriotique, m'a inspiré quelques réflexions,*

(*) Opisanie szkoły rzemieślników w Chalons nad Marną i w Angers, ob. Dzień. wil. 1819, T. II, 279—284.

que je vais vous communiquer, dans la pensée qu'elles vous peuvent être utiles. Je connais un peu la Pologne, j'aime votre belle nation; j'ai fait la guerre avec vos compatriotes, et leurs intérêts me sont chers.

L'agriculture reçoit son impulsion de l'industrie et lui obeït etc.

J'ai briévement posé ces principes pour arriver à cette conséquence, que la Pologne, ne peut espérer, de se placer au rang qui lui oppartient parmi les nations, qu'en naturalisant les Arts dans son sein. etc."

Szanowni współrodacy! odbieraiąc tak pochlebne zdania i tyle przychylności od zagranicznych; ileż nie powinienem spodziewać się od was pomocy! Macież dać przykład obojętności na wszystko, coby się stać mogło dobrém i użyteczném? Pozwolimyż na to, ażeby pomyślność nasza więcey obchodzić miała obcych, a niżeli nas samych? Projekt, w mowie będący, upoważnieniem rządu zasczycony, stał się już niejako narodowym interessem. Pisma zagraniczne, uważając go za postęp udoskonalenia naszego, miałyby powod do wyrzucania nam niestałości, i braku dobrych chęci ku wspieraniu przedsięwzięć użytecznych. Jedna akcya czyli 1000 zł. pol. nie zrobi nikomu w majątku różnicy. Wszak jey prócz tego nie daje nikt na risico. Nikt jey nie poświęca dla mnie, ale dla dobra i zysku wspólnego. Przedmiot jest widoczny, którego oszacowanie nawet nie ode mnie, lecz od samego zależeć ma towarzystwa. Mogęż dać więcey

kszy bezinteressowności dowod? Z resztą wartość dzieła nie na tém zależy, czy autor ma osobisty interes lub nie. Ocenienie powodow stanowi tylko stopień zasługi autora: ocenienie zaś rzeczy stanowi wartość dzieła. Niech przyydzie dzieło do skutku, niechay zbawienne dla kraju przynosi owoce, a ja z równym umysłem każdy, choćby przeciwny, przyymę sąd o sobie. Niech nas nie odstręczają żadne uprzedzenia, ani trudności. W złych czasach podwajać prace i przemysł należy. Potrzeba, jest wynalazków matką. Jeden, żaden: łączyć się potrzeba. Idzie o dobro wspólne.

Szaniecki.

P. S. Exemplarzy projektu dostać można w xięgarni *Węckiego* i *Zawadzkiego gratis.*

Osoby pragnące zapisać się na akcye towarzystwa, mogą się zgłaszać do mnie w *Pińczowie*, lub tu w *Warszawie* przy ulicy Zakroczymskiey pod liczbą 1857 w domu dawniey *Gurowskich* zwanym, albo do mecenasa *Kozłowskiego*, lub do prokuratora *Lubowidzkiego.*

F I Z Y K A.

O TRĄBACH POWIETRZNYCH.

Trąbą powietrzną nazywa się kolumna powietrza aż do ziemi sięgająca, która, pędzona wiatrami, ruchem wirowym przebiega

pola lub nad morzém się unosi, okropne i szkodliwe sprawując skutki. Nazwano ją trąbą, dla figury rozwartey u góry, a ścieśnioney u dołu.

Ponieważ trąby przypadkowie tylko nastręczają się uwadze, a czas ich trwania pospolicie jest krótki, przestrzeń zaś na którey swe działania wywierają, niewielka; przeto też mało dotąd przez fizyków uważane były; i teorya ich nie wiele jest znajoma.

Niektórzy fizycy początek tych meteorów przypisują ogniom podziemnym, lub ścierającym się z sobą wiatrom Brisson, Franklin i inni za nimi idący fizycy; elektryczność za przyczynę ich naznaczają. Tłumaczenia atoli przez nich podane, z wielu względów zdają się bydź niedostateczne. Spodziewać się jednak należy, iż po należytém zgłębieniu postrzeżeń nad trąbami czynionych, przyczyna tych meteorów wytłumaczoną zostanie. Oczekując pomyślnego skutku w dociekaniu zaspakajającey przyczyny tego zjawiska powietrznego; tymczasem przytoczyć tu chcemy opisy podane od tych, co o trąbach pisali: oraz przyłączy postrzeżenia i domysły Pana Defrance, z którego pisma ninieyszą rzecz wzięliśmy. (*).

„Dnia 21 sierpnia 1727 roku n. s. o godzinie $5\frac{1}{4}$ po południu w Campestan, blizko Beziers, postrzeżono ciemną kolumnę z obłoków na ziemię stępuiącą, która z góry co-

(*) Journal de Physique etc. na miesiąc kwiecień 1819 r.

raż się zwężaiąc przy samey ziemi punktem kończyła (*). W Beziers powietrze było spokoyne, słyszano tylko pierwiey nieco kilka uderzeń piorunowych. W Campestan wiatr był gwałtowny i niebo nadzwyczaynie zachmurzone. Kolumna popielatego koloru, podana wiatrowi od zachodu wiejącemu, obrywała młode gałązki oliwne, wyrywała drzewa z korzeniem; a porwawszy ogromne drzewo orzechowe o 40 lub 50 kroków zaniosła: przeyściem zaś swojém utorowała bitą drogę, po którey trzy karety obok przeyśdźby mogły. Ukazała się i druga tegoż samego kształtu kolumna, która z pierwszą wkrótce się złączyła i obie razem znikły: poczém ogromny grad wypadł" (*Histoire de l'Academie*, année 1727).

Historyk akademii nauk mniema, że ten fenomen niczém się nie różni od tak nazwaney trąby morskiey.

„2 listopada 1729 roku o godzinie 8mey ranney, w Montpellier, postrzeżono w stronie południowo-wschodniey, z wiatrem w tymże kierunku wiejącym, małą ciemną chmurkę, niezmiernie wyniosłą, z głuchém huczeniem ku miastu postępującą: w miarę jey zbliżania się huk ten ciągle się powiększał. Potém zniżyła się aż do ziemi i zdawała się ukazywać światło, podobne do dymu z wielkiego ogniska się podnoszącego. Po przeyściu chmury, dał się czuć mocny

(*) Mniemano, że trąby są wznoszące się i zstępujące; i że należy rozróżniać morskie od lądowych.

zapach siarki, jaki pospolicie po uderzeniu piorunu bywa: chmura ta postępowała bardzo nagle, formuiąc wkoło siebie wir na 50 sążni rozciągaiący się, tak gwałtowny, że wyrywał drzewa z korzenia, zdzierał dachy, wywracał budowle, a sczątki ich w odległości 200 sążni porozrzucał. Burza ta przebiegłszy pas 100 sążni szerokości, a pół mili długi, znikła nakoniec: poczém natychmiast wielki descz bez błyskawicy i grzmotu lać począł."

Guettard, który ten fenomen opisał, powiada, że gdyby ta kolumna dostała się na morze, napełniłaby się wodą nakształt trąb morskich, i zupełnieby do nich podobną była.

„W 1741, na jeziorze genewskiém widziano trąbę, którey koniec dolny kończył się nad wodą. Gdy znikła, postrzeżono na jey mieyscu podnoszącą się parę; a nawet woda wrzała, jakby usiłując ulatać na powietrze. Niebo spokoyne i nie wielu chmurkami zasępione było: bez wiatru jednak i desczu „(*Hist. de l'Aca.* 1741).

W tymże roku na Oceanie spokoynym P. Dampierre widział trąbę na 6 lub 7 sążni podniesioną nad poziom wody, którey przy wypogodzoném niebie, gwałtowny wiatr towarzyszył.

„W 1742 na jeziorze genewskiém w odległości blizko 3000 stop od brzegu, ukazała się trąba, rozległa, jak się zdawało, na 16 lub 18 sążni. Ciężka i gęsta para z niey powstająca wielkiemi podnosiła się kłębami w górę. W pół godziny po swém pokazaniu się, zamieniła się w kolumnę prostą do-

syć wysoką. Posunęła się potém na ląd, po którym 5o lub 6o kroków przebiegłszy w mgnieniu oka znikła" (*Dictionaire de Physique* de Sigaud).

Autor powiada, że przenoszenie się z mieysca na mieysce tych kolumn, zbija mniemanie, że ogień podziemny jest przyczyną ich tworzenia się.

24 czerwca 1750, obserwowano, że w Hollandyi uformowała się trąba w czasie burzy i grzmotu. Oprócz różnych szkód poczynionych, zerwała dach z domu, przeniosła z jednego na drugie pole, wołu, jałowicę i kozła: a łódkę w zatoce stojącą na ląd wyrzuciła. (*tamże*).

24 czerwca 1754 o godzinie 2giey po południu, blizko Harlem, trąba wyniosła wodę do 5o lub 6o stop wysokości, którą poźniey przy Paul-Longe spuściwszy na domy, połamała dachy, powybijała okna: a to wszystko stało się w jedney tylko minucie. (*tamże*.)

Muschembroeck widział trąbę morską ponad miastem Leyden przechodzącą, która wyrywała z korzeniem i daleko zanosiła ogromne, przeszło 100letnie lipy. (*Essai de Physique*, p. 777 tome II.)

Powiada ten fizyk, że nie można zblizka przypatrywać się trąbie morskiey bez wystawienia siebie na niebezpieczeństwo, o czém bardzo dobrze wiedzą żeglarze: dostrzeżono jednak, że wewnątrz są próżne i bez wody: albowiem siła odpychająca, wszystko co się tylko wewnątrz znayduje,

wyrzuca. Mnóztwo cząstek wody z okręgu oderwawszy się, naokoło wiru spada formując deszcz. Kolumna taka, nie zawsze dołu sięga, niekiedy jakby ukośnie zawieszona w obłoku, wznosi się nad morzem lub ziemią. W pierwszym przypadku z morza podnosi się druga mała kolumna i spotyka pierwszą.“

Autor ten za przyczynę formowania się trąb naznacza działanie dwóch wiatrów przeciwnych, które natarłszy na chmury pędzą je ku sobie; te zaś sparte dwiema przeciwnemi siłami zamieniają się w wodę: a jeżeli dwa z przeciwnych sobie stron płynące wiatry działać nie przestają, nadadzą tym uciśnionym chmurom nagły bieg wirowy. Część zgęszczoney chmury, własnym swym ciężarem z powietrza na dół spada, i bierze postać kolumny bądź ostrokręgowey, bądź walcowey, która obrócona będzie końcem ostrym do dołu, a podstawą swoją sięga części drugiey chmury (*tamże* p. 776).

„23 czerwca 1764 o koło godziny 10 rano, w Limay blizko Ville-Neuve-Saint-Georges, o pół mili od Sekwany, pod czas burzy połączoney z błyskawicą i grzmotem, postrzeżono trąbę na rzece, wężykowato aż do chmur się wznoszącą. Zdawała się ona mieć około 3ch stop szerokości w końcu górnym; węższą była przy powierzchni rzeki: w długości swojey miała 5 lub 6 zakrętów. Postrzegano w niey mieysca przeźroczyste, przez które widziano wznoszącą się wodę: w niektórych zaś mieyscach wydobywał się

z niey jakiś gęsty dym. Fenomen ten trwał prawie przez kwadrans; poczem kolumna blizko w trzeciey części swey długości się złamała. Część dolna spadła w postaci desczu; górna zaś w jedney sekundzie czasu wsiąknioną została przez chmurę. Po tym fenomenie mocny grad wypadł (*Mémoire de l'Académie des Sciences* ann. 1764).

„17 maja 1773. Kapitan Kook na kanale królowey Karoliny o godzinie 4 po południu przy wietrze zachodnim, pod czas jasney pogody spotkał 6 trąb. Jednym razem wiatr ucichł i cisza nastała. Grube chmury nagle zaćmiły niebo. Wkrótce postrzeżono 6 trąb. Jedna z nich o 50 prętów przeszła od okrętu; żadnego nań nie wywarłszy działania. Podstawa jey miała od 50 do 60 stop: to jest morze w tey przestrzeni mocno poruszone było, i do znaczney wysokości wyrzucało pianę. Na tey podstawie utworzył się walec czyli kolumna okrągła, która, wodę lub powietrze albo obadwa te elementa razem śrubowato do chmur podnosiła. Oświecona od słońca, miała świetny żółty kolor: szerszą cokolwiek była u góry. Niektórzy powiadają, że w jedney z tych trąb widzieli ptaka, który ciągniony mocno w górę, obracał się jak na kołowrocie. Podczas trwania tego fenomenu, kiedy niekiedy dawał się czuć ze wszystkich stron świata słaby powiew wiatru, i lekkie fale w szerokich kroplach spadającego desczu. W miarę przybliżania się tych chmur do okrętu, morze coraz bardziey pokrywało się małemi

rozbitemi falkami, którym niekiedy grad towarzyszył; mgła była nadzwyczaynie czarna. Powietrze ciągle ciężkie i pełne ciemnych dymów ledwo w kilka dopiero godzin, gdy wiatr swóy kierunek ustalił, powróciło do swey czystości, a niebo pierwszą odzyskało pogodę.

„Niektóre z tych trąb zdawały się raz zostawać na jedném mieyscu, drugi raz to w tę to w owę stronę posuwać się szybko ruchem nierównym, w kierunku linii krzywey nieforemney. Ruch wznoszącego się ptaka, oraz inne okoliczności, zdają się oczywiście przekonywać, że te trąby powstały z wirów: że woda w nich gwałtownie wzniesioną została do góry, i że nie zstępowały z obłoków, jak niektórzy mniemali. Objawiły się one naprzód przez gwałtowne poruszenie i wzniesienie się wody; potém natychmiast pokazała się kolumna okrągła, która oderwawszy się od chmur pozornie zstępowała, póki końcem nie dotknęła wody na dole wzruszoney. Mówię pozornie: bo sądzę, że zstępowanie nie jest rzetelne, lecz że woda wzruszona na dole uformowała tubus, który mało wzniesiony i cienki mógł bydź dostrzeżony. Gdy się ten tubus utworzył czyli stał się widocznym, średnica jego pozorna rosła i nabyła znaczney wielkości. Potem słup ten malał, nakoniec złamał się i zniknął w części dolney. W krótce potém woda pod słupem odzyskała swóy stan naturalny: a chmury powoli przyciągały kolumnę, póki ta zupełnie nie znikła.

Gdy ostatnia zginęła już trąba, nastała błyskawica bez bicia piorunów, która blizko 3ch kwadransów trwała". (*Voyage dans l'Hémisphére australe*, tome I, p. 363.)

„19 kwietnia 1775. około drugiey po południu, postrzeżono przy Corbessau chmurę jakby desczem obciążoną. Nagle zachmurzyło się niebo: z wielkim świstem i okropnym szumem powstała burza; i tak wielka wzniosła się kurzawa, że rozróżnić nie można było otaczających przedmiotów. Kasztan wielki, któregoby dwóch ludzi ledwo objąć mogło, zaniesiony został do znaczney odległości: wierzchołek zaś jego i ułamki statuy o cwierć mili znaleziono. Pola ogrodzone płotem, mnóztwem gałęzi zawalone były: te jednak nic nie ucierpiały od wiru, który przeszło 300 sążni przestrzeni przebiegł. Ani w czasie tego fenomenu, ani po nim zgoła descz nie padał. (*Mémoire de l'Académie de Toulouse* tom II.)

W Journal de Physique na miesiąc listopad 1780 znayduje się opisanie straszliwey trąby, która pokazała się o godzinie 5tey wieczór przy Carcassone, i w kierunku wiatru leniwie postępowała. Wzięła ona swóy początek na brzegach Audyi i tam tylko doświadczono okropney ulewy, jakiey jescze nikt nie pamiętał. Wynosiła do znaczney wysokości tumany piasku: 80 zerwała dachów, a porwawszy snopy z gumien po całém poroznosiła polu. Powyrywała ogromne jasiony, i wielkie ich gałęzie o 20 sążni w stronę przeciwną biegowi meteoru unio-

sła. Drzwi, okna i meble pogruchotała w zamku. W jednym pokoju wydarła środek podłogi, zgoła nie naruszając naczyń fajansowych, które w nim były. Ramy źwierciadła, na kominku stojącego, w kawałki pogruchotała, a sczątki na krzesło zaniosła: szkło zaś zostało na mieyscu bez uszkodzenia. Porywała kamienie od 6 funtów i na dachy unosiła: a pochwyciwszy ogromne drzewo na dóm go zaniosła."

W témże piśmie na miesiąc kwiecień 1782 znayduje się opisanie kilku innych trąb, które porywały z ziemi ciała ciężkie i unosiły je z sobą.

12 lipca 1782 o godzinie 6 i 45 minucie zrana, blizko wyspy Kuba, w czasie pięknym i ciepłym, przy słabym i niepewnym wietrze, ale zasępionym horyzoncie, bez chmur jednak, pokazała się trąba przy okręcie Northumberland. Nim okręt upłynął ćwierć mili, bardziey się do niey zbliżając, powiększyła się znacznie. Podstawa jey zdawała się zaymować przestrzeń czterech sążni. Koniec kolumny czyli syfonu miał do czterech stop: środek stop 10: górna zaś część rozszerzając się formowała chmurę. Pędzona była słabym południowo-wschodnim wiatrem. Kilka razy wystrzelono do niey kulami z armat, które przerwały bieg wody morskiey, raptownie wznoszącey się śrubowato w górę, i kolumna oddzieliła się od swey podstawy.

Wewnętrzne jey poruszenia, zdawały się odbywać regularnie z dołu do góry: na-

koniec rozproszywszy się, uformowała ogromną chmurę, która cały horyzont pokryła. Potém coraz większe grzmoty wzmagać się poczęły, i piorun uderzył w okręt do eskadry należący. Wkrótce po tém powietrze, dla rzęsistego desczu, więcey godziny trwającego, mocno się oziębiło Fenomen ten trwał więcey trzech kwadransy. (*Diction. d'Hist. naturel.* t. XXII pag. 421).

„15 czerwca 1781 r. o 4 mile od Narbonny widziano trąbę, która całe terrytorium Escalade zniszczyła. Noc poprzedzająca ten straszliwy meteor, była bardzo piękna. Wschód słońca pogodny, powietrze spokoyne i czyste. O godzinie pół do siódmey zrana ciepło doymujące, zamieniło się o saamey 7mey na nieznośne. Wówczas pokazała się na zachodzie mała chmurka, która powoli a powoli rosnąc, w jedney godzinie cały horyzont pokryła. Termometr Reaumura pokazywał 29°, a Barometr 29 cali i 11 liniy przy słabym wietrze zachodnim. Taki był stan atmosfery, aż do godziny drugiey po południu. W czasie którym postrzeżono w stronie zachodniey, jakby kolumnę dymiącą ogromney wielkości, która z hukiem przechodząc między Escalade i Mont-Brun po drodze unosiła ziemię, wyrywała z korzenia drzewa, i wszystko, co tylko napotykała, niszczyła. Burza tą trwała przez pięć minut. O półtorey mili od Escalade zdawała się przez 5 minut zostawać na jedném mieyscu, i tąż samą drogą nazad wróciła. Łoskot przez nię spra-

wiany, podobny był do grzmotu: rozproszyła się nad Escalade, gdzie ogromny grad wypadł: poczém tak obfity descz nastąpił, że zupełnie pola zalał; trwał zaś przez trzy kwadranse. W tym przeciągu czasu termometr postąpił do 32° a barometr spadł do 28 cali i 7 liniy, przy gwałtownym wschodnim wietrze. Za zniknieniem meteoru powietrze mocno ochłodniało, a termometr na 27 spadł gradusów." (*Mem. de l'Acad.* de Toulouse tome III).

Thévenot, który wiele trąb widział w zatoce perskiey, powiada, że w mieyscu, gdzie ma bydź trąba, wre i podnosi się woda: daje się słyszeć świst mocny, a potém pokazuje się jakby dym z niezmierną szybkością w obłoki się wznoszący. Szérszy koniec sięgający chmury, podobny jest do końca grubego trąby muzyczney. Skręty trąby bardzo są nachylone: a od punktu dolnego, aż do samey chmury, daje się widzieć woda śrubowato wznosząca się w górę. (*Voyage au Levant*).

W podróży około świata (T. I, p. 191) Gentil widział 6 trąb, które niezmierny szum sprawiły: pod każdą z nich na półtorey stopy morze podniesione było. Ukazywała się mgła albo raczey dym jakiś gęsty, który formował jakby kanał sięgający obłoków. Trąby te oderwawszy się od powierzchni morza nikły zaraz.

Guettard mniema, że trąby morskie za jedno powinny bydź brane z trąbami lądowemi, i za przyczynę ich naznacza pęd wia-

trów. Sądzi, że każda z nich porywa piasek albo wodę, podług mieysca, w którym się znayduią. I nie chce dla wytłumaczenia ich przyymować ani czynności wulkanu, ani materyi elektryczney: uważając te przyczyny *iako dowolne i bez dowodu*. (*Mémoires sur differentes parties de la physique* t. II).

Shaw sądził, że wszystkie trąby, które tylko on widział, spadały z chmur: *chociaż*, powiada, *zdaje się niekiedy, zwłascza gdy w pewney znaydujemy się odległości, że woda z morza do góry się podnosi*.

W dykcyonarzu encyklopedycznym, pod artykułem trąba, znaydujemy; że te meteory postrzegać się daią, w czasie gorącym i suchym.

Buffon powiada: 1) że jest kilka gatunków trąb: do pierwszego należą zstępuiące w postaci walców, a do drugiego tak nazwane tyfony, które nagle z morza, aż do nieba się podnoszą. Te ostatnie podobne są do wirów ukazuiących się na lądzie: lecz inny od nich maią początek. 2) Że tłumaczenia trąb dotąd podawane, są niedostateczne, bo możnaby zarzucić, dla czego trąby prostopadle zstępuiące z chmur rzadziey się na lądzie ukazuią niż na morzu. (*Hist. natur. générale et particuliere* t. I).

P. Humboldt powiada, że w stepach Ameryki południowey, nadzwyczayne niekiedy ziawiska widzieć się daią: mówi on, że w postaci pary podnosi się piasek wśród rozrzadzonego a może i naelektryzowanego

wiru, biorąc postać leykowatą chmury, któtey koniec dolny posuwa się po powierzchni ziemi i formuje trąbę huczącą, bardzo straszną, dla doświadczonego żeglarza.

Podobnego coś do tych trąb piaskowych postrzegać się daje i w Europie po drogach, lecz szczególniey pokazują się one w piasczystey pustyni Peru między Coquimbo i Arnotapą. To jest godném uwagi, że cząstkowe te ścierające się z sobą wiry powietrza, podczas tylko doskonałey ciszy, czuć się dają. Ocean więc powietrzny, podobny jest do wodnego, na którém niezliczone mnóztwo wirów wciągających z szelestem wodę, w czasie tylko doskonałey spokoyności, słyszane bydź mogą.

Pan Humboldt dodaje, że na piasczystych pustyniach Apuré, termometr ukazywał 27° do 29° Reaumura, gdy ciepły wiatr w pustyni wiać poczynał. Podczas wznoszenia się chmur piasczystych, przez kilka minut do 35° dochodził. (*Tableau de la nature* t. I p. 43 i 77)

14 sierpnia 1817 roku, praczki piorąc bieliznę u źródła przy Saint-Angelo, nie daleko od Neapolu, postrzegły w czasie naypogodnieyszego nieba, wznoszący się ze źródła ostrokrąg ogromney wielkości. Była to trąba, która w jednym momencie wsiąknęła w siebie całą wodę ze źródła: porwała wiele sztuk bielizny rozesłaney na łące i przynaymniey na milę dobrą się oddaliła. Fenomen ten trwał blizko godziny: potém nazad do teyże samey fontanny powrócił i

zniknął, a bieliznę przy niey znaleziono, jakby przepaloną: niektóre zaś z niey sztuki, jakby armatnemi kulami postrzelane były. (*Journal de commerce* du 18 septembre 1817)

„27 sierpnia 1820 roku, w pół do 5tey z południa, w odległości dwanaście wiorst od miasta Sewastopola, między przylądkiem Fiolentem i Chersonezem z chmur bardzo mocnych i ciemnych, ukazał się na morzu słup walcowaty, w położeniu pionowém do powierzchni morza, który z niezmierną szybkością przebiegając przestrzeń, z potężnym szumem, miotając na wszystkie strony błyskawice, wszystko, na co tylko napotykał, niszczył i psuł. (Dzień. wileń. na rok 1820. t. 3. p. 477).

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

BUDOWNICTWO.

Budowanie wieyskie z gliny surowey z wrzosem.

Ze wszystkich sposobów budowania, dotąd przez pisma ogłoszonych, za nayoszczędnieyszy jest uważany z *cegły surówki kolczystey*. Ten, pomimo swych zalet, nie mało potrzebuje zachodu w wyrabianiu i suszeniu cegły, kosztu na wapno i t. p.: z tego względu umyśliłem ogłosić sposob, nie nowy wprawdzie; bo od półtorasta już lat w Inflantach używany, a od dziesięciu

blizko w powiecie dyneburskim zaprowadzony; gdzie z doświadczenia przekonano się, iż jest do wykonania łatwy, a dający budowle niekosztowne, bezpieczne od ognia, i tyle prawie jak z wypaloney cegły trwałe. W każdém mieyscu, gdzie się glina i wrzos borowy (erica vulgaris) w obfitości znayduje, korzystnie użyć się może, nie tylko do stawiania stodoł, spichrzów, browarów, ale nawet chat włościańskich i zabudowań folwarcznych. Sczegóły tego sposobu są następujące.

Blizko mieysca, gdzie ma stać budowla, robi się w ziemi skrzynia na łokieć głęboka, a przez wzgląd na wielkość budowli i liczbę bydląt, do mieszania gliny użyć się mających, stosownie obszerna. Lepiey jest, zamiast jednego, dwa takie przygotować doły, tak, aby w jednym przyspasabiała się glina, gdy z drugiego, już gotowa, do roboty użytą bydź może. Dół, czyli skrzynia taka, wyściela się dylami lub żerdziami, nawozi się do niey glina tłusta, gdyż sypka i z piaskiem zmieszana, nie jest w robocie tey przydatną; polewa się wodą i rzuca się wrzos rwany z korzeniem, krzaki jednak większe na części wprzód porozdzielawszy. Wprowadzają się potém woły lub konie, i dopóty się w dole pędzają, dodając podług potrzeby gliny, wody i wrzosu, aż cała massa jednostaynie i dostatecznie przemieszaną nie będzie.

W tym budowania rodzaju, nieodbicie jest podmurowanie potrzebne; daje się z ka-

mieni lub cegły paloney, na łokieć lub więcey szerokie i dostatecznie, zwłascza w mieszkalnych domach, wysokie, aby woda na wiosnę i w czasie ulewy wezbrana, a w zimie śnieg, znacznie przy budowlach podniesiony, ścianom nie szkodził.

Na skończoném podmurowaniu rzemieślnik, mający opatrzone nogi obówiem skórzaném, czyli chodakami, zaczyna dalszą robotę od węgła, układając podwożoną sobie taczkami glinę i jednostaynie ją udeptując, formuje tak warstę pierwszą, po stężeniu tey drugą i t. d. aż doprowadzi do wysokości, w którey się okna zaczynają. W mieyscach, gdzie mają bydź otwory, kładą się deski, całą grubość ściany zaymujące, a z boków uszaki tylko, dla wprawienia okien; gdyż ściany mogą bydź, na wzór murowanych, wewnątrz ukośnie sczesane, dla lepszego wprowadzenia światła. Po wprawieniu uszaków, prowadzi się daley robota, a gdy ściany z uszakami zrównają, znowu się deski, tak szerokie jak ściana, kładą nad niemi; podnosi się daley ściana, aż do wysokości belek stropowych, i poziomie ją wyrównawszy, kładnie się wianek z bierwion, dla położenia na nim belek, nad tym drugi i trzeci na sczypach, aby osadzone w nim krokwie, za powierzchnią zewnętrzną ściany wychodziły. Te trzy bierwion rzędy, belki, i całe wiązanie dachu zwyczaynie się na ziemi przygotowywa, a po umiesczeniu go na ścianie, z jedney i z drugiey strony wianków udep-

tuje się glina, aby ściany, wewnątrz do stołowania, zewnątrz do krokiew dochodziły.

Pogodna wiosna nayprzyjaźnieyszą jest porą do stawiania takich budowli, lecz w sierpniu i na początku września nawet, gdy słoty nie są na przeszkodzie, dosyć się dobrze robota udaje. Po zupełném wyschnięciu ścian, sklutem je pod pion oczesać i tynkiem pokryć należy. Tynk zwyczayny z wapna i piasku dobrze się takich ścian trzyma, a chroniąc od wilgoci, równie je czyni, jak murowane domy, na wszelkie niepogody klimatu naszego wytrwałemi.

GOSPODARSTWO.

Naytańszy sposób karmienia słabych pszczół.

Wyciśniony z gruszek sok, gotuje się w glinianym garnku, przy powolnym ogniu, przez kilka godzin, póki się nie zamieni na słodki syrop. Z ośmiu garcy soku można otrzymać około 3 garcy syropu, który ma smak tak korzenny, że się staje podobnym do miodu; i im dłużey stoi, tym robi się gęstszym i podobnieyszym do miodu. Przestrzegać należy, aby się w gotowaniu nie przypalił ani nadto nie wygotował, ale powinien bydź płynnym i mieć kolor brunatno-żółty. Zachowuje się on przez wiele lat. A jeśliby zczasem bardzo zgęstniał, należy go czystą, wprzód przegotowaną wodą, roz=

rzedzić. W niedostatku świeżych gruszek, można użyć suszonych.

Kapłuny, gęsi, kaczki i t. d. prędzey, taniey i łatwiey, jak gałkami, utuczyć można sposobem następującym:

Wziąć grochu, a mianowicie, który do gotowania nie jest dobry, namoczyć go w soloney nieco wodzie tyle, ile przez dwa dni skarmić można, i napychać nim gardziel ptastwa: potrzeba jednak, chcąc nanowo karmić, patrzyć za każdym razem: czy dany wprzódy groch strawiło. Ukarmia się prędko, a do tego robi się i mięso smaczne; potrzeba nadto, aby ptastwo miało zawsze wodę do picia. Gęsi dostają także od tego karmu wielką wątrobę.

Aby kury często i wielkie jaja niosły, wziąć, ile się podoba, placków oleynych czyli wytłoczyny z siemienia lnianego, tyleż otrębi pszennych i mąki żołędziowey, zalać to wszystko wrzącą wodą i zamiesić na ciasto, którém się kury karmią. Od karmi tey kury tak zimą jak i latem niosą jaja, ważące do półpiąta łota, mające po większey części podwóyny żółtek.

Wędzenie mięsa wołowego i ozorów wołowych sposobem hamburskim.

Mięso nie trzyma się w rosole solnym, ani też z niego nie bierze do wędzenia, ale za-

nurza się raz jeden do wrzącey wody, natychmiast wyymuje, i mocno naciera się solą z przydaniem nieco saletry, osypuje się wokoło otrębiami, i wędzi się ciągle przez 6 do 8 tygodni w dymie małego ognia. Pod koniec należy obaczyć: czy się dosyć uwędziły. Po wyjęciu z komina potrzeba je powiesić w chłodnym sklepie, gdzie promienie słońca nie dochodzą: tym sposobem mięso nie będzie, ani nadto miękkiém, ani zbyt suchém.

Jak drożdże do potrzeb gospodarskich przez długi czas zachować.

Po uwarzeniu piwa, zawiązują się drożdże do serwety lub inney chusty płócienney, i wkładają do naczynia nasypanego popiołem, którym się dość grubo z wierzchu chusta posypuje i dobrze ściska. Popioł wciągnie w siebie wszystkę wilgoć, tak, że drożdże zrobią się jak gęste ciasto, z którego następnie ulepiają się jakby małe miseczki u góry i spodu otwarte. Miseczki te stawią się na desce dla wysuszenia na wolném cieple w piecu albo gdzie indziey. Poczém kruszą się i chowają w worku. Chcąc, użyć tych drożdży, bierze się ich garść i rozpuscza w ciepłém piwie lub wodzie. Tak więc, jeśli tym sposobem, po każdém warzeniu piwa, drożdże się zachowają, wtedy nie będzie ich niedostatku do wszelkich potrzeb pieczywa, browaru i gorzelni.

Dla wyklarowania piwa i zachowania go od skwaśnienia, bierze się na beczkę piwa nieco naskrobanego rogu jeleniego, np. za gr. 10, który się we dwóch garcach tegoż piwa raz zagotuje. Wlewa się potém wszystko do beczki; i zostawuje tak przez noc: poczém zlewa się piwo do butelek. Będzie tak czystém jak rubin: jednakże sposob ten używa się nieprędzey jak w kilka dni po zrobieniu piwa; i kiedy się już należycie wychodzi.

Aby nadać kawie (np. tey co z Martyniki przychodzi) *tak dobry smak jak lewanckiey*, kładzie się jey funt do naczynia, nalewa się wrzącą wodą, zamiesza się kilka razy, po kilku minutach zlewa się z niey przez durszlak woda, bardzo nieprzyjemny zapach mająca, potém kawa wysypuje się na płótno, i suszy na piecu lub słońcu.

WIADOMOSCI LITERACKIE.

Uniwersytety, Akademije, Zakłady naukowe i Towarzystwa uczone.

Ustanowienie lekcyi literatury polskiey w uniwersytecie charkowskim.

Kurator charkowskiego wydziału edukacyynego, czyniąc przedstawienie względem dawania języka i literatury polskiey w uniwer-

sytecie charkowskim, to swoje przedstawienie opierał na pobudkach następujących: „Chociaż w ustawach uniwersytetu nie wyrażono, a żeby przy nim był lektor języka polskiego: ale 1) Wydział edukacyyny charkowski graniczy z wydziałem uniwersytetu wileńskiego: a zatém polski język jest sąsiedzki; 2) Z przyłączonych od Polski guberniy, przyjeżdża młodź na naukę do uniwersytetu charkowskiego, dla którey istotnie jest potrzebne doskonalenie się w języku oyczystym; 3) Młodzi ludzie z rodowitych Rossyan, po ukończeniu nauk w uniwersytecie, dosyć często wchodzą do służby w gubernijach od Polski przyłączonych, a w takiém zdarzeniu język polski dla nich jest istotnie potrzebnym; 4) Do uniwersytetu często przychodzą pisma od osob prywatnych, w tym języku pisane, a naywięcey takich papierów przysyłają dla tłumaczenia z mieysc urzędowych; nie wypada zaś uniwersytetowi odpowiadać, że nie ma do tego człowieka usposobionego. Z tych względów uznaje się potrzebném zaprowadzenie w uniwersytecie charkowskim lekcyi języka i literatury polskiey, z obowiązkiem, a żeby do jey dawania wybrany był urzędnik, dobrze umiejący razem i język rossyyski." Główny rząd szkół postanowił polecić uwadze Kuratora, zaprowadzenie lekcyi języka polskiego, jeżeli rzeczywiście uznał to potrzebném, dla studentów chcących się jego uczyć.

Akademija duchowna sankt-petersburska, ukończyła czwarty kurs nauk w roku tera-

żnieyszym. W dniach 22, 23 i 24 czerwca, odbył się publiczny popis jey studentów. Oto jest rys przedmiotów, z których wydawali examen: I. *Z teologii dogmatyczney*: a) *Nauka o woli Bozkiey* w ogólności, a w szczególności o jey przymiotach, jakiemi są: świętość, wszechmocność, mądrość, wolność, błogosławieństwo, sprawiedliwość, rzeczywistość. b) *Nauka o człowieku*: o naturze człowieka, o pierwiastkowym stanie człowieka, o jego upadku, i o skutkach tego upadku. II. *Z teologii moralney*: Opisanie człowieka odrodzonego podług Pisma ś.; różne jego nazwiska i własności; duchowne oświecenie jego rozumu i środki do tego oświecenia; wola człowieka odrodzonego, i t. d. III. *Z czytania Pisma świętego*: a) Ogólne pojęcie o xięgach Starego Zakonu; b) Przygotowanie do poznania Xięgi Izaijasza. IV. *Z wymowy kościelney*: a) Wyobrażenie kaznodziei. b) Ogólne pojęcie o wewnętrznym układzie mowy kościelney; c) Zewnętrzny układ kazania, czyli język. V. *Z historyi systematów filozoficznych*: a) Filozofija Platona: psychologija, kosmologija, teologija o bytności Boga i jego przymiotach; nauka o zasadach społeczności obywatelskiey; b) *Z praktyczney filozofii Arystotelesa*: kosmologija, psychologija, moralność. VI. *Z systematów filozoficznych*: a) *Z teologii naturalney*; bytność Boga, stworzenie świata, Opatrzność Bozka. b) *Z filozofii moralney*: obowiązki człowieka względem samego siebie i względem drugich, tudzież powinności względem Boga. VII. *Z historyi kościelney*: a) *Hi-*

storyi starego zakonu okres siódmy: budowanie kościoła, jego poświęcenie, objawienie o kościele, sława Salomona, grzech jego i ukaranie, mniemanie o jego nawróceniu, podział królestwa żydowskiego i t. d. *b*) *Historyi Nowego Testamentu*: wiek pierwszy. VIII. *Z literatury powszechney*: o krytyce, krasomówstwie i stylu. IX. *Z historyi powszechney*: o początku kalifatu arabskiego, o przyczynach rozszerzenia się nauki i władzy Mahometa i t d. X. *Z historyi rossyyskiey*: Od Jerzego Wszewłodowicza, do Alexandra Newskiego. Uzbrojenia za Dymitra Joannowicza Dońskiego, i t. d. XI. *Z matematyki*: o własnościach hiperboli, o linijach krzywych, o ruchu przymuszonym po linijach krzywych. Nakoniec z *języków*: hebrayskiego, greckiego, łacińskiego, niemieckiego, francuzkiego i angielskiego.

Gabinet Czytania w Riazaniu przy gimnazyum.

W roku 1820tym zaprowadzony został *Gabinet Czytania* przy gimnazyum riazańskiém, za potwierdzeniem cesarskiego uniwersytetu moskiewskiego. Prawidła dla tego gabinetu są następujące: *Osoby*. § 1. Kierujący zatrudnieniami miłośników czytania, jest nauczyciel literatury w gimnazyum. Stałymi uczęstnikami tego zgromadzenia są uczniowie gimnazyum klassy 4tey wszyscy, a 3ciey, 2giey i 1szey, przypuszczają się do słuchania celujący zdolnościami i postępkami. Do nich przyłączają się lepsi uczniowie ślache-

tney pensyi. § 2. Nauczyciele gimnazyum i osoby, nienależące do jego zgromadzenia, któreby się chciały łączyć do tych ćwiczeń, będą miały mieysca honorowe, i nazywać się uczęstnikami honorowymi. — *Przedmioty.* § 3. Za przedmioty czytania przeznaczają się: 1) Wzorowi pisarze rossyyscy w prozie i wierszu. 2) Wzorowe przekłady dawnych i nowych pisarzy. 3) Własne pisma i przekłady uczniów i uczęstników honorowych, jeśliby się komu podobało je przynieść. 4) Krytyczny rozbiór autorów rossyyskich i robot własnych. — *Czas.* § 4. Czytanie będzie się odbywało cztéry razy na miesiąc. Dniem czytania będzie śrzoda, po południu, w porze zimowey od godziny 4tey, a latem od godziny 5tey. — *Mieysce.* § 5. Mieyscem czytania naznaczają się pokoje biblioteki gimnazyalney. — *Porządek.* § 6. Wybor rzeczy i porządek czytania zostawuje się nauczycielowi literatury. § 7. Zapisy zatrudnień utrzymuje wybrany ze starszych uczniów. — *Pomoce.* § 8. Uczęstnicy zgromadzenia mają prawo korzystać ze wszystkich xiąg i innych pomocy naukowych biblioteki gimnazyalney. Nadto, gimnazyum corok zapisywać będzie wszystkie rossyyskie dzienniki i pisma peryodyczne. Wszystkie te xięgi, prócz użycia w gabinecie czytania, mogą oni brać do domu za rewersem, i powracać je w całości obowiązani; w przypadku zatracenia, albo pieniądze wnoszą, albo takież xięgi. — *Wydatki.* § 9. Wydatki nie mogą bydź znacznemi: światło, papier, atrament. Na to uczęstnicy czytania robią składkę pie-

nięźną, w miarę potrzeby, i podług własney woli.

Uniwersytet królewsko - warszawski, przy ukończeniu kursów rocznych w dniu 31 lipca r. b., obchodził pamiątkę uczonych mężów. Posiedzenie to publiczne zagaił Rektor, wyłożeniem powodów, dla których z tą uroczystością połączone zostało rozdawanie nagród uczniom i magistrom, za rozprawy naylepsze w danych materyach wypracowane. Professor *Urmowski* czytał wiadomość o życiu i pismach sławnego w świecie uczonym izraelity polskiego, Salomona *Maimona*, rodem z *Nieświża*, który jedno z licznych dzieł swoich, jako polak *Stanisławowi Augustowi* w roku 1792 przypisał. Professor *Zabellewicz*, dziekan wydziału filozoficznego, wystawił w treści system filozofii *Platona*, i okazał wpływ, jaki miały zasady jego na badania filozofów poźnieyszych. P. *Mile* professor fizyologii w wydziale lekarskim, czytał postrzeżenia swoje nad achromatyzmem soczewki oka ludzkiego. Postrzeżenia te są ważne, i zapewne zwrócą na siebie uwagę znawców, którzy się łatwo domyślą, że są przygotowaniem do wydoskonalenia szkieł achromatycznych. Jakoż autor ma już gotowe myśli, podług których ściśleysze uważanie natury, może wskazać poprawę sztuki.

Imiona otrzymujących nagrody lub pochwały są następujące: 1. Z *Wydziału teologicznego*: X. Woyciech *Ossoliński* uczeń tegoż wydziału otrzymał medal większy. Jan

Pociey magister wydziału teologicznego, medal mnieyszy. 2. *Z wydziału prawa i administracyi*: Jan *Dziekoński* magister administracyi, nagrodę większą. Bartłomiey *Wilkowski* magister prawa, nagrodę mnieyszą. Tomasz *Le Brun* magister prawa i administracyi za swą rozprawę na publiczną pochwałę zasłużył. 3. *Z wydziału lekarskiego*: Andrzejowi *Duszyńskiemu* przyznano nagrodę większą. 4. *Z wydziału filozoficznego*: otrzymał Marcin *Bosiński* uczeń prawa, nagrodę pierwszą. Wawrzyniec *Hilczyński* magister filozofii, nagrodę drugą, Alexander *Wielopolski* pochwałę. 5. *Z wydziału nauk pięknych*: drugą nagrodę otrzymał Łukasz *Koncewicz* magister nauk pięknych. Na pochwałę zasłużył autor rozprawy Karol *Zarański* uczeń wydziału prawa.

Temata na rok 1822, *respective* z wydziałów naznaczone, są następujące: 1. *Z wydziału teologicznego*: „Quinam irrepserint abusus in seculi VIII, IX et X Christianorum mores ab eorundem seculorum ignorantia?" 2. *Z wydziału prawa i administracyi*: „Quae fuerit auctoritas olim in Polonia juris Romani, demonstretur ex historia et fontibus juris vernaculi." 3. *Z wydziału lekarskiego*: „Wykazać w ciele źwierzęcém soków krążących źródło, siły i sposob krążenia, odmiany w biegu i w ich naturze." 4. *Z wydziału filozoficznego*: „Powtórzyć doświadczenia, które nad kwasem jarzębinowym zrobiono; pokazać, w których roślinach krajowych jest tenże kwas nayobfitszy, w których częściach rośliny, lub

jey owocu ma on swoje właściwe siedlisko i podać naytańszy sposob wydobywania onego fabrycznie." Zastrzega się, aby przy rozprawie wypadki doświadczeń, czyli preparata były załączone, które wraz z nią pod sąd oddane bydź powinny. 5. Z *wydziału nauk i sztuk pięknych*: „Colligantur et examinentur in Iliade et Odyssea loci qui ad horum poematum originem et compositionem faciant illustrandam.

Termin ostateczny do złożenia rozpraw naznaczony dzień 31 maja 1822 roku, w *Warszawie* dnia 31 lipca 1821 roku. Jacyna sekret. uniwer.

Instytut agronomiczny w Marymoncie pod Warszawą. (*)

Uwiadamia ninieyszém prześwietną publiczność, że nowy kurs nauk w szkole rolniczey w *Marymoncie* zacznie się z początkiem października r. b. i trwać będzie rok cały. Wszyscy więc,chęć mający wysłuchania kursu w teyże szkole, aż do ostatnich dni września codzień, o to zgłosić się mogą do podpisanego dyrektora instytutu agronomicznego. Uczniowie składają się z dwóch klass, to jest: z klassy niższey, w którey się kształcą na ekonomów lub pisarzów, i z klassy wyższey, w którey się usposabiają na rządców lub kommissarzów dóbr większych.

(*) Porówn. Dzień. wil. r. 1820, T. III. str. 351. (*R.*)

W każdey klassie kurs trwa rok jeden; nikt zaś do wyższey klassy wstąpić nie może, jeżeli wprzód nie słuchał nauk w klassie ekonomów. Chcący należeć później do wyższey klassy, musi przynaymniey skończyć klassę 4tą w szkołach publicznych; kto zaś chce jedynie należeć do klassy ekonomów, musi już znać zwyczayne praktyczne gospodarstwo, i musi umieć dobrze pisać, czytać, i w prostych działaniach rachować.

Przedmioty naukowe w przyszłym roku szkolnym będą następujące:

a) *Dla klassy ekonomów*: 1. *Rolnictwo*: znajomość gruntow, karczowanie, osuszanie sapow i błot, tamowanie sapów, nauka o mierzwie, zasady obrabiania gruntow, zasady różnych systematow gospodarskich, uprawa pojedyńczych roślin, np. zbóż, warzyw, traw, roślin handlowych etc., uprawa i polepszenie łąk i pastwisk. 2) *Chów źwierząt domowych*: Chów, polepszenie i tuczenie bydła, owiec, świń i drobiazgu; chów koni, rybołowstwo i pszczelnictwo. 3) z *Chemii rolniczey i techniczney*: Rozkład ziem ornych i ziarn zbożonych, nauka o kwasach i alkalach w użyciu gospodarskiém; sztuka robienia piwa, wódki, octu, mydła i mączki. 4) *Rachunki praktyczne* z wzorami do utrzymywania rejestrow gospodarskich, i zasady prostych wymiarów na polu. 5) *Rysunki machin*. 6. Policya gospodarska.

b) *Dla klassy rządców dóbr*. 1) *Mineralogija krajowa i Geognozya*. 2) z *Chemii*: znajomość pierwiastkow chemicznych, i skład ich w ciałach rolnika interessujących. 3. z *Fizyki*:

nayużytecznieysze wiadomości z nauki o elektryczności, cieple, powietrzu, wodzie; szczególniey zaś dokładnie (podług teraźnieyszego stanu fizyki) dawana będzie *meteorologija*, i zasady *mechaniki*. 4) *Botanika i fizyologija roslin*. 5) *Leśnictwo*, szczególniey o urządzeniu, uprawianiu, ochranianiu, otaxowaniu i użyciu lasow. 6) *Jeometrya teoryczna*, *miernictwo praktyczne i niwellacya*. 7) Budownictwo wieyskie. 8) *Rysunki* budownicze i miernicze. 9) Zasady otaxowania dóbr, zasady ekonomii polityczney, o ile się tycze rolnikow, stosunki prawne pomiędzy dzierżawcami i właścicielami etc.

Gdyby się w ciągu przyszłego roku wetenarya otworzyła, uczniowie, stosownie do stopnia nauk, mieć będą także wyłożone zasady leczenia źwierząt domowych.

Uczniowie wyższey klassy płacą za naukę zł. pol. 100, uczniowie niższey klassy zł. pol. 60; kto chce mieszkać w *Marymoncie*, biblioteki używać etc. osobno za to mierną summę płacić musi. Ubogi zaś, składający świadectwo ubóztwa, pilności i dobrego sprawowania się, może bydź przez Wysoką Kommissyą R. W. R. i O. P. z powyższych opłat uwolnionym. Co do stołowania, każdy podług możności i chęci swojey, może się stołować albo w *Marymoncie*, albo w *Warszawie*.

Dla praktyki gospodarskiey i leśney, zawsze są uczniom otwarte gospodarstwa i laski instytutowe w *Rudzie i Warzyszewie*.

Marymont dnia 4 sierpnia 1821 r.

Dyrektor instytutu agronomicznego:

Flatt.

W *Poczdamie*, d. 24 maja t. r., królewskie Towarzystwo ekonomiczne w Marchii, odprawiło swoje wiosenne posiedzenie powszechnego zebrania. Zagaił je dyrektor towarzystwa, baron *Brenn*; sekretarz *Schulze* zdał sprawę z działań towarzystwa i tyczących się jego okoliczności; poczém naradzano się względem różnych urządzeń, a szczególniey uczyniono ostateczne postanowienie, względem naznaczonych przez jednego z członków towarzystwa 100 talarów nagrody, za przyozdobienie i dogodne założenie wioski w Marchii; postanowienie to ma bydź wkrótce ogłoszone. Przedmioty posiedzenia były następujące: 1) Korrespondencya z Towarzystwem badaczów przyrodzenia w Halli, względem postrzeżeń nad burzami, dla utworzenia teoryi; 2) obserwacye meteorologiczne z wielu lat, przez Pana *Schulze*; 3) Rozprawa o stosunkach czeladzi i poddaństwa na wsi, przez Pana *Jahna*; 4) Rozprawa o zdzieraniu i paleniu darni na starych wygonach, przez Pana *Baath*; 5) Uwagi Pana *Hering* o porządku, jaki zachować należy w pastwiskach; 6) Kaznodzieji *Anders* wiadomość o gąsienicach; 7) Doktora *Augustyn* postrzeżenia w różnych przedmiotach weterynaryi; 8) Wiadomość o użyciu szczawiu na karm, przez Pana *Donner*; 9) Korrespondencya o uprawie *Heliantus tuberosus* (kartofle, Topinambour), oraz wiadomość o tém przez Pana *Zieten* z Wustrau, *Leeke* z Bornstädt, i kaznodziejów *Mentz* z Carwe i *Schnee* z Schartau. Naostatek podano i wybrano wielu członków honorowych i zwyczaynych towarzystwa.

WIADOMOSCI BILBIOGRAFICZNE.

Bibliografiia *O tytule statutu Łaskiego i mniemaném tegoż statutu przedrukowaniu.*

„Statut ten, mówi P. Bentkowski T. II. p. „131, nader jest ważny, nie tylko dla swey sta„rożytności lecz bardziey dla tego: iż prócz „Statutu Litewskiego, jedynym jest zbiorem „praw polskich, który z potwierdzenia króla „moc obowiązującą otrzymał. Opis onegoż ob„szerny daje Janocki (*Nachr. v. rar. poln. Buchern. „I. p.* 32). Niedawno dopiero okazano w rozpra„wie Bentkowskiego (*O naydawnieyszych książ„kach w Polscze drukowanych p.* 49), że statut „Łaskiego *więcey jak raz jeden* był drukowany, „lubo z datą tąż samą 1506, 27 januarii. Do„wody na to w owey rozprawie przytoczone „są *jawne i niewątpliwe*. Dziesięć exemplarzów „miało bydź drukowanych na pergaminie. Wi„działem *dwa*, mam połowę *jednego* i t. d."

Kto znał starożytność i ważność tego statutu; kto miał przed sobą obszerny opis Janockiego; sam dwa exemplarze pargaminowe widział, i ma połowę jednego; kto temu statutowi szczególnieyszą poświęcił pracę i przez *jawne i niewątpliwe* dowody okazał, że *dwa* razy z tąż samą datą był drukowany: ten zapewne w dziele swojém Hist. liter. Polskiey *przynaymniey* tytuł dokładny tegoż statutu położył. Takby się zapewne każdemu z czytelników zdawało. Z tém wszystkiém rzecz się ma cale inaczey; a tytuł, który u P. Bentkowskiego znayduiemy, nie wiedzieć z jakiego źródła wyłatany i niemiłosiernie skaleczony został. Wypisanie tego tytułu i krótkie nad nim uwagi wnet o tey prawdzie każdego przekonają.

Commune incliti poloniae regni privilegium constitutionum et indultuum publicitus decretorum aprobatorumque. Cum nonnullis juribus tam divinis quam humanis per Serenissimum principem et dominum Dominum Alexandrum Dei gratia Regem Polonie, magnum Ducem Lithuanie, Russie, Prussieque dominum et heredem etc. Non tamen in illud ipsum privilegium sed motu proprio (*regis* dodaje Janocki) *serenitatis sue per adhortationem per instructionem Regnicolarum proque regni ejusdem ac justitie statu feliciter dirigendis eidem privilegio annexis et ascriptis* (*Mandanteque sacra eadem*, dodaje Janocki) *Majestate accuratissime castigatis. Impressum Cracovie in edibus Joh. Haller* 1506. 27 *Januarii*, in fol.

Sądziłby kto na pierwszy rzut oka, że autor miał przed sobą różną edycyą od tey, którą opisał Janocki, i że podając tytuł swojey, chciał za jednym razem wytknąć różnicę tytułu w edycyi przez Janockiego opisaney. Jak dalece podobny sąd byłby zawodny, to się niżey okaże: teraz zaś rozważmy tytuł P. Bentkowskiego.

1. Janocki czyta *regio*, nie *regis*, i tak czytać należy.
2. Nie można czytać *per instructionem*; gdyż to i sensu żadnego nie daje i wyrazom rzeczywistego tytułu przeciwi się. Tam wyraźnie wybito *pro instructione*. Omyłka ta (którey nawet Janocki nie uniknął) pochodzi z niewyrozumienia *skróceń* dawnym rękopismom i drukom właściwych (*).
3. Jeżeli wyrzucimy wyrazy: *Mandanteque sacra*

(*) Może się mylę, ale mniemam, że dla teyże samey przyczyny na exemplarzach przez skrócenie wybito *per adhortationem* zam. *pro adhortatione*: to jest: że równie drukarz mógł się pomylić w czytaniu tego wyrazu, jak mylano się dotąd czytając *per instructionem*.

eadem, które jako przez Janockiego dodane w nawiasie zamyka P. Bentkowski, cóż się stanie wówczas z wyrazem *Majestate*, który bez żadnego związku i znaczenia byłby położony? Nadto między *ascriptis* i *castigatis* wymaga sens spoynika, który się przyczepił do wyrazu *Mandante*.

4. Wyrażenie: *Impressum Cracovie etc.* nie znayduje się na karcie tytułowey.

Tytuł rzetelny Statutu Łaskiego jest następujący: *Commune incliti Polonie Regni privilegium constitutionum et indultuum publicitus decretorum approbatorumque. Cum nonnullis juribus tam divinis quam humanis per Serenissimum principem et dominum dominum Alexandrum dei gratia Regem polonie magnum ducem Lithuanie, Russie, Prussieque dominum et heredem etc. Non tamen in illud ipsum privilegium sed motu proprio regio serenitatis sue per adhortationem pro instructione Regnicolarum. proque regni ejusdem. ac justitie statu feliciter dirigendis eidem privilegio annexis et ascriptis. Mandanteque sacra eadem Majestate accuratissime castigatis.*

Ale ponieważ autor hist. liter. polskiey *jawnie i niewątpliwie dowiódł* (jak sam zaświadcza) że statut Łaskiego więcey jak raz jeden był drukowany, stąd mógłby kto z czytelników posądzić mię o lekkomyślność, i powiedzieć na obronę autora, iż różnica w tytule może zależeć od różnicy w edycyach. Na to odpowiadam: iż w exemplarzach pargaminowych i papierowych, które *na własne oczy* widziałem, tytuł taki a nie inny znalazłem. Co się zaś tycze mniemanego przedrukowania statutu Łaskiego, tedy owe *jawne i niewątpliwe dowody*, na których P. Bentkowski zdanie swoje zasadził, nie tylko podlegają wątpliwości, ale całkiem są niedostateczne i płonne. Żeby tu jasne i krótkie dać o nich wyobrażenie, dość powiedzieć, że autor na

jednym tylko dowodzie przestał, i to wziętym z odmiennych podpisów, jakie za zwyczay na końcu dawnych ksiąg znaydujemy. Trzeba bowiem wiedzieć, że exemplarze pargaminowe (te przynaymniey, które widziałem) tak się kończą: *Explicit dextro sidere: Commune incliti Regni Polonie privilegium: omni studio ac diligentia Cracovie in edibus Johannis Haller ad commissionem Reverendi patris domini Johannis de Lasko: ejusdem Regni Cancellarii impressum. Anno domini M. CCCCC, vj. vicesima septima: Januarii. Deo gratias.* Exemplarze zaś papierowe (a podobno i pargaminowe niektóre, jak widać z Janockiego) po wyrazie *impressus*, który w nich omyłką wybity zamiast: *impressum*, mają następujący dodatek: *Quem quidem librum et alios quoscunque per prefatum Haller. ea lege impressos quisque nosse debet: ut nemo illos alibi gentium exaratos: Regno introducat Eosque venales habeat gravi sub pena: ac eorundem librorum ammissione vigore privilegii: ipsi Haller per sacram domini Regis Polonie Majestatem desuper gratiose ex Consilio sue Serenitatis Consiliariorum concessi: prout hoc idem privilegium latius continet.* Pod tym napisem jest cyfra Hallerowska wśród drukarskich ozdob, a z obu stron cyfry rozdzielona data: M. CCCCC. Vj. — xxvi. Januarii.

Chcąc sprawdzić twierdzenie P. Bentkowskiego porównywałem exemplarz papierowy z pargaminowym; lecz w naydrobnieyszych rzeczach postrzegłem między niemi nayściśleyszą zgodność. Stąd wniosłem, iż druk tych exemplarzów, podpisem końcowym różniących się, jest jeden, tenże sam i w jednym czasie dokonany; a zatym że twierdzenie: jakobyśmy więcey nad jednę edycyą tego statutu mieli, jest dotąd nie-

dowiedzione (*). Bo że sama tylko odmiana końcowego napisu nie jest w bibliografii dostatecznym powodem do utworzenia nowey edycyi jakiegoś dzieła, odwołuję się w tey mierze do nader gruntownych uwag uczonego professora bibliografii i bibliotekarza, które w szacownem dziele swojem Histor. Drukarń Krakowskich na str. 176 i nast. wyłożył. Co do mnie, tyle tylko z różnicy końcowych podpisów w Statucie Łaskiego mógłbym wnioskować, że Haller przeznaczając w małey liczbie exemplarze pargaminowe dla pierwszych w kraju osob, mógł w nich bezpiecznie opuścić ostrzeżenie o przywileju: dodał zaś to ostrzeżenie w exemplarzach papierowych, jako do handlu przeznaczonych. Wreście nie chcę twierdzić, że zgoła nie ma na świecie dwóch różnych tegoż statutu edycyi (bo może to kiedyś sam P. Bentkowski okaże); ale twierdzę, że dotąd tego nie okazał, i tytuł swóy skaleczony, z jakiegoś cale nieczystego źródła, wydobył (**).

X.

(*) Niewiem tedy z jakiego powodu Janocki o pargaminowym exemplarzu powiedział, że bardzo pięknemi (*mit sehr feinen Schriften*), o papierowym zaś, że grubemi gockiemi typami (*mit groben gothischen Schriften*) były drukowane.— Może Janocki nieprzypatrzył się dobrze obudwóm exemplarzom i pozorną różnicę, jaka z różnicy materyału, na którym drukowano, koniecznie wynikła, za rzeczywistą różnicę druku poczytał.

(**) Co za dziw, że niedawno pewny statut z omyłkami przedrukowano, kiedy przedrukowanie samego tylko tytułu statutu Łaskiego, nie obeszło się bez błędow. Boday to nie mieć sprawy ze statutami! *Przypisek Zécera.*

NOWE DZIEŁA.

ZBIORY DZIEŁ.

Dzieła wierszem i prozą Cypryana Godebskiego półkownika dowódcy półku 8go piechoty woysk xięztwa warszawskiego, kawalera orderu krzyża woyskowego, członka towarzystwa królewsko-warszawskiego przyjacioł nauk, poległego pod Raszynem d. 19 kwietnia 1809 r. po śmierci autora zbierane, po większey części drukiem nieogłoszone, 2 części. Nakładem N. Glücksberga, 1821.

EDUKACYA.

Pielgrzym w Dombromilu część druga, czyli dalszy ciąg nauk wieyskich, z 10cią rycinami i z muzyką, 12, Warszawa nakładem N. Glücksberga, 1821.

FILOZOFIJA.

O Łoice, Metafizyce i Filozofii Moralney rozprawa, na skutek konkursu, ogłoszonego przez Cesarski uniwersytet wileński r. 1820 d. 1 marca do katedry rzeczonych przedmiotów, napisana przez Xdza Anioła Dowgirda s. p. mag. teol. w Wilnie, w druk. A. Marcinowskiego, 1821. str. 318.

HISTORYA LITERATURY.

Historya biblioteki uniwersytetu jagiellońskiego w Krakowie przez Jerzego Samuela Bandtkiego fil. dokt. prof. bibliografii i bibliotekarza w uniwersytecie jagiel. krakow. 8, w Krakowie, nakł. Ambrożego Grabowskiego, 1821.

Historya naturalna.

Wody mineralne szląskie i hrabstwa Glackiego, przez K. F. Morch, tłómaczone przez A. Kurzanskiego, z przyłączeniem opisu Krzeszowic, z rycinami 8vo str. 443. Wrocław, u W. B. Korna, 1821.

Język polski.

Prozodya polska czyli o śpiewności i miarach języka polskiego z przykładami w notach muzycznych, przez J. F. Królikowskiego, 8, str. XXXII—215, w Poznaniu, nakł J. A. Muncka 1821.

Wymowa kościelna.

Bossueta biskupa niektóre kazania, z edycyi paryzkiey roku 1808, nie tak wedle porządku czasów i uroczystości, jak każdego czasu, do materyału kaznodzieyskiego, i zbudowania czytelnika przydatne, przez jednego kapłana dyecezyi wileńskiey, w Wilnie, w drukarni XX. Missyonarzów przy kościele ś. Kazimierza roku 1821, 8, str. VIII—401. Omyłek i rejestru str. 3.

Poezya

Dziewica z Abidos, poema lorda Byrona, przekł. Władysława Hr. Ostrowskiego, 8. Warszawa, drukarnia Glücksberga, 1821.

Georgiki czyli Ziemiaństwo starożytnych rzymian, poema dydaktyczne, P. Wirgiliusza Marona, przekł. X. Alexego Kotiużyńskiego Sch. Piar. z textem łaciń. w Wilnie w druk. A. Marcinowskiego, 1821, str. 232. i przed. XXVII.

Historya Bolesława III, króla polskiego, przez Polaka bezimiennego rytmem łacińskim napisana około roku 1115; wytłómaczona 8vo str. 350, w Warszawie w drukarni xx. pijarów, 1821.

Rozrywka w samotności, tłómaczenia wierszem, przez Kajetana Jaxę Marcinkowskiego. 8vo str. 48, Warszawa w drukarni Zawadzkiego i Węckiego, 1821.

Bayki Ezopa, poprzedzone krótkim opisem życia tegoż, z sensem moralnym czterowierszowym po każdey bayce, nowe wydanie, z rycinami, 8vo str. 306. Wrocław u W. B. Korna, 1821.

Teatr.

Kościuszko nad Sekwaną, opera narodowa we 2ch aktach, oryginalnie wierszem napisana, z muzyką F. S. Dutkiewicza, w Krakowie, w drukarni Mateckiego, 1821.

Sarmatyzm, komedya w 5ciu aktach, napisana wierszem, przez Franciszka Zabłockiego, 8, w Wilnie, nakładem Alexandra Zołkowskiego, w drukarni XX. Pijarów, 1821.

Gliński, trajedya w pięciu aktach wierszem przez F. W. z dodatkiem rozprawy o poezyi dramatyczney, w Krakowie, 1821, in 8vo, s. 87.

Dzieła dramatyczne L. A. Dmuszewskiego. 8vo 4 tomy, tom I, str. 180; tom II, str. 212; tom III, str. 216; tom IV, str. 158, z rycinami. Wrocław u W. B. Korna, 1821.

Gospodarstwo.

O hodowaniu, użytku, mnożeniu i poznawaniu drzew, krzewów, roślin i ziół celnieyszych: ku ozdobie ogrodów przy zastosowaniu do naszey strefy; dzieło miłośnikom ogrodów poświęcone, przez Stanisława Wodzickiego, tom IIIci obeymuje opisanie zimochowków, w szklarniach niedzwiedzkiego ogrodu pielęgnowanych, tudzież przepisy do nowego odkrytego hodowania i mnożenia tych roślin, 8vo str. 586. Kraków, 1820.

Nauka koło pasiek (pczoł) z informacyey Pana Walentego Kąckiego anno 1612 w Komar-

nie u mnie Jana Ostroroga wojewody poznań. spisana. W Zamościu r. 1614 drukował Marcin Łęski typograf akademii zamoyskiey, potrzecie przedrukowana. 8, w Wilnie 1821, z dwoma rycinami, w drukarni XX. Pijarów u Alexandra Zołkowskiego.

Medycyna.

Wiadomość o sposobie leczenia wścieklizny powzięta z jasnowidzenia magnetycznego. Ogłosił J. E. Lachnicki, doktor filozofii, kamerjunker Jego Cesarskiey Mości, członek kommissyi radziwiłłowskiey i różnych towarzystw naukowych, Wilno, drukiem Józefa Zawadzkiego, typogr. Imperator. uniwersytetu, 1821.

Wypisy względem zdrowia z dzieł Pana Tyssot, doktora i professora medycyny wyjęte, 8, w Krakowie, w druk. J. Mateckiego, 1821.

Religia.

Xiążka do nabożeństwa, dla młodych katolików płci obojey, z niemieckiego X. L. F. Marxa, na język oyczysty przełożona 12mo str. 388. Wrocław u W. B. Korna, 1821.

Bóg jest nayczystszą miłością, moja modlitwa i rozmyślanie przez Ekartshausen, 8vo str. 224, z ryciną. Wrocław, u W. B. Korna 1821.

Modły katolikom płci żeńskiey poświęcone, przez J. J. Nattera, z ryciną 12mo str. 170. Wrocław, u W. B. Korna, 1820.

Złoty ołtarz wonnego kadzenia przed stolicą Bożą, to jest: modlitwy rozmaite, które duch gorący na wonność P. Bogu, słodkości chwały jego ofiarować może, z przydatkiem niektórych nabożnych pieśni, edycya nowa poprawiona, 12mo str. 767, 1821.

Podróże.

Podróż do Persyi w orszaku poselstwa rossyyskiego w roku 1817, pod naczelnictwem je-

nerała Jermołowa, wydana przez Maurycego Kotzebue, tłumaczył z francuzkiego W. Ciechanowski, w Wilnie, nakładem Fr. Moritza, 1821, 12mo str. 325, ded. i przem. 10, rejestru 5.

Romanse.

Samotnik romans napisany po francuzku przez P. D'Arlincourt, w tłómaczeniu polskiém skrócony, 8, str. 93, w Warszawie, w druk. Wandy, 1821.

Anatol przez Panią De Gay, tłumaczył z francuzkiego W. Ciechanowski, w Wilnie, nakładem Fr. Moritza, 1821. T. I, str. 185 i nieliczb. 6, T. II, liczbowany w ciągu z pierwszym t. j. 185—386.

Prenumerata.

Dalszy ciąg wydawania Opisów, przedmiotów historyi naturalney z rycinami kolorowanemi, zacznie się z początkiem roku następującego 1822.

Pisma peryodyczne.

Podług ogłoszenia d. 20 czerwca r. 1821 Pamiętnik warszawski wychodzić będzie, jak dotąd, ciągle do końca roku bieżącego. Na końcu roku doda się oddzielnie rejestr siedmioletniego ciągu tego dzieła.

Towarzystwo gospodarstwa wieyskiego w Moskwie, o którego posiedzeniach donosiliśmy w różnych numerach *Dziennika wileńskiego*, stosownie do swych ustaw, zaczęło wydawać pismo peryodyczne pod tytułem: *Dziennik Rolniczy, wydawany przez cesarskie towarzystwo gospodarstwa wieyskiego w Moskwie*, mające zawierać rzeczy następujące: I. *Rolnictwo*: pod tym tytułem objęte będzie to wszystko, cokolwiek do uprawy ziemi należy, jakoto: podział pól podług rozmaitego ziemi gatunku, jey polepszenia, o narzę-

dziach, gatunku nasion, czasie kiedy i gdzie zaczynają się roboty, żniwo, zbieranie zboża, wymłot, mełcie; także co należy do chowu bydła, pczół, leśnictwa i budowania wieyskiego. II. *Doświadczenia i postrzeżenia*: ten artykuł obeymuje różne gospodarskie przedmioty, postrzeżenia w historyi naturalney, doświadczenia chemiczne, technologiczne, mechaniczne i t. d. także zadania przez towarzystwo ogłaszane i ich rozwiązania. III. *Wyjątki z dzienników i dzieł zagranicznych*; również doniesienia o przekładach xiąg ekonomicznych, w języku rossyyskim wychodzących i ich rozbiory. IV. *Korrespondencya Towarzystwa*: tu się umieszczą odezwy do Towarzystwa członków, tak rossyan, jak i cudzoziemców; każdy numer zakończy protokuł posiedzeń towarzystwa, imiona członków, i doniesienie o działaniach i ofiarach dla towarzystwa. — W pierwszym numerze tego Dziennika zawierają się rzeczy następujące: wiadomość historyczna o moskiewskim towarzystwie gospodarstwa wieyskiego, z przydaniem aktow, do jego utworzenia należących, i ustaw przez Jego Cesarską Mość potwierdzonych; projekt szkoły rolniczey; wiadomość, o gospodarstwie podług nowego sposobu urządzoném w pewney majętności pod Moskwą; doświadczenia i postrzeżenia: sposob pieczenia chleba z kartofli; o tykwie, po angielsku *vegetable marrowe* zwaney; o pszenicy nazywaney w Syberyi, drogą, kałmycką i t. d.; zadanie przez Towarzystwo ogłoszone; zadanie podane od prezydenta (*); wyjątki z dzienników: doświadczenie dwókrotnego zebrania owoców kartofli w jedném lecie; sposob zachowania drzew od mrozu. Kończy się numer korrespondencyą członków i listą ich imion.

(*) Zadania te ob. Dzień. wileń. r. 1821, T. I, s. 478 i 479.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.